

2 (14) 2014

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



WYŻSZA SZKOŁA
SPOŁECZNO-PRZYRODNICZA
im. Wincentego Pola w Lublinie



STUDIA LICENCJACKIE I MAGISTERSKIE

Fizjoterapia*
Turystyka i rekreacja*
Wychowanie fizyczne
Kosmetologia*

Pedagogika specjalna
Filologia iberyjska
Filologia angielska
Zdrowie publiczne

Zapraszamy również na

***STUDIA W JĘZYKU ANGIELSKIM**

STUDIA PODYPLOMOWE NA 26 KIERUNKACH

wssp.edu.pl

20-816 Lublin, ul. Choiny 2, tel./fax (81) 740 72 40



Kwartalnik Społeczno-Kulturalny



Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 353

Współwydawca:

Muzeum Pojezierza Łęczyńsko - Włodawskiego

Prezydium Rady Programowej:

Przewodniczący:

Mariusz Telepko

Dyr. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego

Wiceprzewodniczący:

Mikołaj Butrym - Dyr. Włodawskiego Domu Kultury

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej
Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego
Poła w Lublinie
20-448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:

22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (082) 57 21 954

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.



Aldon Dzieciół
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Włostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com



Marta Ładak
Korektorka



Jakub Dzieciół
Grafik



Joanna Szubstarska
Członek redakcji



Monika Durska
Członek redakcji



Mieczysław Tokarski
Członek redakcji



Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji



Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji



Piotr A. Czyż
Członek redakcji

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu
Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady
Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich
w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich
w Lublinie, red. nac. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Słowo od redaktora

Jak bardzo złożony i dziwny jest świat (o czym śpiewał tak dogłębnie i przejmująco niezapomniany Czesław Niemen).

Oto patrzyliśmy z dumą i podziwem na wspaniałe wydarzenie kanonizacji Jana Pawła II (piszemy szerzej o tych wyjątkowych uroczystościach w osobnym artykule), którego generalnym przesłaniem jest dobro człowieka, zgoda, pokój i godność dla każdej istoty ludzkiej. Karol Wojtyła nazywany świadkiem nadziei przez swoje 85-letnie życie dawał świadectwo szlachetnej wiary, pięknego humanizmu i koncyliacyjnego sposobu bycia.

Z drugiej strony od kilku miesięcy obserwujemy u naszych sąsiadów za Bugiem trudne i tragiczne zmagania narodu ukraińskiego z imperialistycznymi zapędami putinowskiej Rosji. Kiedy kilka miesięcy temu naród ukraiński rozpoczął na Majdanie w Kijowie kolejny zryw o wolną, demokratyczną i niezależną Ukrainę wówczas aktorzy i literaci dla pokrzepienia serc i ducha walki prezentowali wiersze ich narodowego wieszczka – Tarasa Szewczenki. Właśnie w tym roku przypada 200. rocznica urodzin wielkiego poety i malarza Ukrainy - Tarasa Szewczenki. Z tej okazji zaprezentuję kilka faktów z jego biografii. Szewczenko urodził się w 1814 roku we wsi Moryńce w centrum dzisiejszej Ukrainy. Był synem niepiśmienenego pańszczyźnianego chłopca. W malarstwie reprezentował kierunek realistyczny. Był wybitnym literatem narodowym epoki romantyzmu. Pisał opowiadania, powieści, dramaty i utwory poetyckie. Szewczenko korespondował między innymi z naszym polskim wieszczem - Adamem Mickiewiczem.

Oby te tak różne wydarzenia historyczne niosły pozytywne impulsy dla naszej ojczyzny- beatyfikacja Jana Pawła II niech umacnia i pomnaża nasze bogactwo duchowe. Natomiast narodowi ukraińskiemu życzymy, by weszli do europejskiej rodziny wolnych narodów, a patriotyczna twórczość Tarasa Szewczenki dodawała im otuchy w walce o demokratyczną, prozachodnią Ukrainę, bo to przede wszystkim kwestia polskiego i europejskiego bezpieczeństwa.

Niestety na ograniczenia czasowe, a może na szczęście czytelników, podzielę się tylko opisami niektórych spotkań. I to wcale nie muszą być te spotkania najważniejsze, bo każde spotkanie ze Świętym Papieżem jest cenne, piękne, ważne i zawsze są one darem, czy nawet znakiem od Pana Boga, który chce nam „coś” przez nie powiedzieć.

Moje pierwsze świadome spotkania z Janem Pawłem II odbyły się, gdy miałem 10 lat. A były to spotkania przez ekran telewizora, kiedy to Pani Wychowawczyni zachęciła nas do oglądania transmisji telewizyjnych z pierwszej pielgrzymki Papieża Polaka do Ojczyzny. Pamiętam, że jako dziecko oglądałem te transmisje z wielką uwagą, nie tylko dlatego, że były czymś szczególnym, ale także dlatego, że zachęcała nas uczniów „nasza Pani” w szkole. Nie pamiętam kolejnych transmisji z wizyt papieskich w Polsce. Natomiast bardzo dobrze pamiętam oazę III stopnia Ruchu Światło Życie w Rzymie, kiedy miałem 18 lat. To właśnie podczas tej oazy miałem okazję doświadczyć bliskiego spotkania z Janem Pawłem II w Rzymie, raz podczas audiencji prywatnej, po której do dziś przechowuję zdjęcia z Janem Pawłem II, i po raz drugi, podczas wspólnego różańca z Ojcem Świętym. Te spotkania noszę do dziś w sercu.

Jako nowicjusz Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w 1991 roku brałem udział, już w kapucyńskim habitie, w dwóch spotkaniach z Papieżem. Jedno, to spotkanie Ojca Świętego z osobami konsekrowanymi przed katedrą w Kielcach, a drugie to Msza Święta pod przewodnictwem Ojca Świętego na lotnisku w Radomiu. Oba te spotkania pamiętam do dziś i często wracam do słów, które wówczas usłyszałem z ust św. Jana Pawła II. Potem jako kleryk pielgrzymowałem do Skoczowa i Krakowa, gdzie dane mi było stać blisko papieskiego ołtarza i udzielać Komunii Świętej. Bardzo dobrze pa-

Moje spotkania z świętym Janem Pawłem II

Chcąc opisać moje wszystkie spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, dziś już Wielkim Świętym, musiałbym poświęcić na ten opis wiele czasu. Każde z tych spotkań było bogate w przeżycia duchowe i pozostawiło wielki ślad w moim sercu, a nawet zaryzykuję odważnym stwierdzeniem, że wpłynęło na bieg mojego osobistego życia, na wybór drogi życiowej i tego, co dziś robię, kim jestem i jak żyję.



miałam Mszę Świętą w Bydgoszczy w 1999 roku. Wówczas jako neoprezbiter pracowałem w Gorzowie Wielkopolskim i wraz z grupą pielgrzymów pojechaliśmy autokarem na Mszę Świętą z Janem Pawłem II. Organizatorzy tego eucharystycznego spotkania zdecydowali, że wszyscy kapłani-goście, a więc spoza diecezji gnieźnieńskiej będą koncelebrować Mszę Świętą wraz z Papieżem na podium ołtarza. Wtedy to po raz pierwszy i jedyny mogłem przeżywać, patrzeć i wraz z Papieżem celebrować Najświętszą Ofiarę Jezusa Chrystusa. Tych spotkań z Ojcem Świętym, podczas Jego pielgrzymek po Ojczyściej Ziemi było bardzo wiele. I tak jak wspominałem na wstępie, nie sposób je wszystkie opisać, wyrazić czy przekazać, bo czasem są to spotkania bardzo osobiste i skrywane głęboko w sercu.

W czasie Wielkiego Jubileuszu 2000 roku, kiedy to posługiwałem we Włoszech, dzięki szerokim kontaktom, udało mi się wraz z Rodzicami spotkać z Ojcem Świętym. Wtedy to jedyny raz w życiu udało mi się zamienić z Papieżem kilka słów... Pamiętam, że pytał mnie wówczas skąd przybywam i gdzie aktualnie pracuję. To były niezapomniane chwile. Po tamtym spotkaniu pozostały mi tylko fotografie, na których jest Jan Paweł II, moi

Rodzice i ja. Radość tamtego spotkania noszę w sercu po dziś dzień.

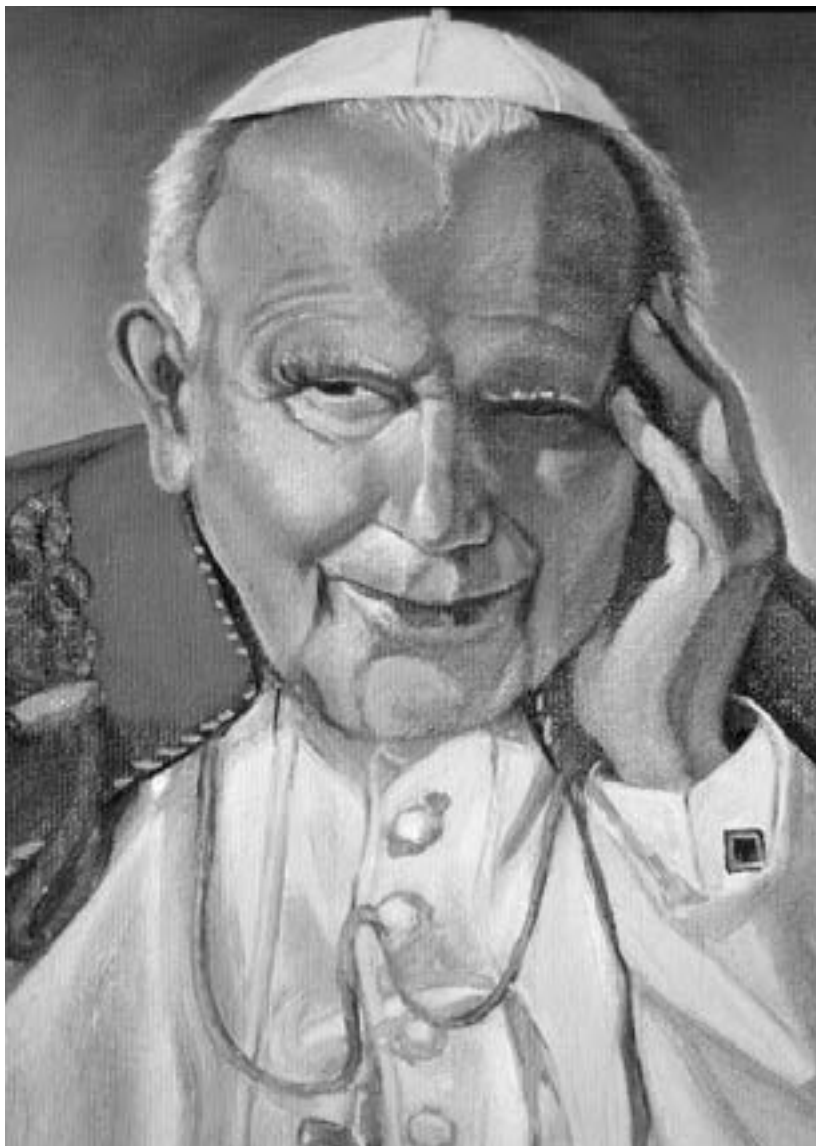
Ważnym i opatrnościowym wydarzeniem w moim życiu był pogrzeb Jana Pawła II. W tamtym czasie, a więc w latach po roku 2000, niemal co roku wyjeżdżałem na „spowiedź” do Italii. To były różne miejsca, gdzie Bracia zapraszali nas Polaków do pomocy, i to nie tylko w czasie wakacji, ale także w ciągu roku. W roku 2005 już w styczniu wykupiłem bilet lotniczy do Rzymu na środę 6 kwietnia 2005 roku. Wszyscy pamiętamy, że Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca w sobotę 2 kwietnia. Pogrzeb odbył się w piątek 8 kwietnia.

Już w samolocie do Rzymu dało się wyczuć atmosferę smutku i żałoby, bo większość pasażerów naszego lotu leciała na pogrzeb Papieża Polaka.

Wszyscy mamy w pamięci ludzi, którzy chcieli pożegnać Ojca Świętego i przez chwilę pomodlić się przed jego trumną i musieli stać przez dwie doby w długiej kolejce. Tyle samo czekali moi Bracia, którzy mieszkali w Rzymie, a którzy odbierali mnie z lotniska. To oni

także odradzali mi wyjazd na Watykan, mówiąc że nie mam szans na wejście do bazyliki, którą zamykają w czwartek 7 kwietnia o północy. Ja jednak po modlitwie i zastanowieniu się, nie mając nic do stracenia, postanowiłem wczesnym rankiem udać się z naszego klasztoru, znajdującego się poza Rzymem, do Bazyliki św. Piotra. Już o 6:00 rano byłem przy Watykanie, który był otoczony szczelnie kordonem, najpierw wolontariuszy kierujących ruchem pielgrzymów, następnie włoskich skautów, a na końcu już przy kolumnadzie włoskiej policji, czyli karabinierów. I o ile udało mi się przekonać włoską młodzież, wolontariuszy i harcerzy, aby mnie przepuścili, a którzy pytali mnie o wejściówkę, to wiedziałem, że z karabinierami nie będzie tak łatwo. Bo na pytanie młodzieży, czy mam wejściówkę, odpowiedziałem, że mój habit i mój polski paszport są moją wejściówką. Przejście obstawione przez policję pokonałem wraz z grupą księży, którą przeprowadzał polski ksiądz, pracujący na stałe w Kuriacji Rzymskiej. Ostatnią „bramką” do bazyliki była obsługa bazyliki. Ale tam weszliśmy już bocznym wejściem. Cała „operacja” wejścia do bazyliki trwała około godziny. Byłem szczęśliwy i dziękowałem Bogu, że mogłem tak szybko dotrzeć do miejsca, do którego inni szli w dłu- ▶

giej kolejce ciągnącej się kilometrami uliczek Wiecznego Miasta. W bazylice dowiedziałem się, że o 10:00 będzie odprawiana Msza Święta w intencji zmarłego Papieża, w której mieli brać udział pracownicy i mieszkańcy Państwa Watykańskiego. Do tej Eucharystii oczywiście się dołączyłem. Jednak moim marzeniem było, aby podejść do trumny Jana Pawła II i chwilę się pomodlić. Długo stałem w oddali i patrzyłem jak papiescy kamerdynerzy wpuuszczają do czerwonych kłęczników, odgradzonych balustradą, kardynałów, biskupów i inne ważne osobistości wraz ze swoimi sekretarzami i współpracownikami. Dla niezorientowanych i dla jasności chcę dodać, że we Włoszech biskupi wywodzący się z zakonu mogą używać strojów swoich zakonów. W Polsce Episkopat Polski ustalił, że wszyscy biskupi, wywodzący się z kleru diecezjalnego, jak i zakonnego, mają używać jednolitego, takiego samego dla wszystkich ubioru, jakim jest czarna lub purpurowa sutanna. We Włoszech można często spotkać biskupa w zakonnym habicie, który ma na szyi krzyż, pierścień na palcu, a na głowie piuskę. I taki właśnie biskup pojawił się w Bazylice św. Piotra. Z daleka zauważyłem, że jest to biskup kapucyn, bo był w takim samym habicie, w jakim chodzą wszyscy kapucyni na całym świecie, a więc także i ja. Szedł on w kierunku konfesji św. Piotra, a szedł sam, bez sekretarza czy asystenta, tak jak inni biskupi. Od razu przyszedł mi do głowy nieco nieprzyzwoity pomysł, aby dołączyć do tego biskupa i udać jego sekretarza. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Nie pytając o zgodę biskupa kapucyna, dołączyłem do niego idąc krok w krok za nim, i tak się znalazłem w „strefie modlitwy” przeznaczonej dla wielkich osobistości Kościoła. Bo nikt nie zatrzymywał i nie legitymował biskupa i jego „sekreta-



Obraz Św. Jana Pawła II - *Agnieszka Kuryłowicz*

rza”. Tam przez ponad pół godziny mogłem się modlić za Jana Pawła II i przez Jego wstawiennictwo. Była to dla mnie wielka radość i ogromne przeżycie, za które po dziś dzień jestem wdzięczny Janowi Pawłowi II. Do dziś wspominam ten dzień, tamte wydarzenia, spotkania, pomysły, na które dziś patrzę jako na dar Bożej Opatrzności. Po tym pobycie w bazylice, po Mszy Świętej, udałem się na obiad do Kurii Generalnej naszego zakonu. I tam czekała mnie jeszcze jedna miła niespodzianka. Jeden z braci, sekretarz Ojca Generała, oddał mi swoją wejściówkę na udzielanie Komunii Świętej podczas Mszy Świętej

pogrzebowej za Papieża. Ta wejściówka była jak bilet, która w piątek rano otwierała mi wszystkie drzwi, kordony, kontrole. Bardzo szybko dotarłem bocznymi przejściami do bazyliki, gdzie wraz z innymi kapłanami czekaliśmy na Mszę Świętą, ale gdzie także byliśmy świadkami tych wszystkich ceremonii pożegnania, modlitwy i zamknięcia trumny z ciałem Jana Pawła II. Aż do modlitwy „Ojcze nasz” przebywaliśmy w bazylice. Dopiero na Komunię Świętą wszyscy wyszliśmy przed bazylikę, gdzie nas rozprowadzono do sektorów, w których udzielaliśmy Komunii Świętej. Przypadł mi sektor VIP-ów, w którym byli zgromadzeni

przywódcy krajów afrykańskich. Po udzieleniu Komunii Świętej, już z bliska, byliśmy świadkami ostatniej części papieskiego pogrzebu. W niektórych publikacjach, a szczególnie w albumach, które ukazały się po pogrzebie Papieża odnajdywałem swoją podobiznę. Udział w papieskim pogrzebie był niepowtarzalnym przeżyciem i łaską od Boga.

Szczególnym przeżyciem dla mnie i dla ludzi z naszego regionu była Msza Święta przy relikwiach, wtedy jeszcze błogosławionego Jana Pawła II, w Bazylice św. Piotra, w Kaplicy św. Sebastiana. Było to podczas autokarowej pielgrzymki do Rzymu w Roku Wiary, a więc w roku 2013. Wszyscy uczestnicy pielgrzymki, zarówno parafianie parafii Orchówek, jak i mieszkańcy Włodawy i ci, którzy wybrali się z nami na pielgrzymkowy szlak, doświadczyli szczególnej łaski, o której wiele razy opowiadali i długo nosili w swojej pamięci.

Ostatnim i najbardziej aktualnym spotkaniem z Janem Pawłem II była Jego kanonizacja. Zaraz po ogłoszeniu daty kanonizacji długo się zastanawiałem nad zorganizowaniem pielgrzymki na to szczególne i niepowtarzalne wydarzenie. Bałem się, że w niespełna rok od ostatniej pielgrzymki do Rzymu nie uda się zebrać 45 osób na ten wyjazd. Długo się modliłem do Jana Pawła II i prosiłem o światło Ducha Świętego. Zachęcony przez parafian, jeszcze w grudniu 2013 roku, ogłosiłem pielgrzymkę do Rzymu na kanonizację Jana Pawła II. Grupa zbierała się długo, do ostatniego tygodnia przed wyjazdem zapisywali się ostatni uczestnicy. Sam wyjazd od strony logistycznej był przygotowany perfekcyjnie, bo od lat korzystam z usług sprawdzonego biura pielgrzymkowego. W programie pielgrzymki dwa dni były zaplanowane na pobyt w Rzymie. Sobota przed kanonizacją, a do-

kładnie całe przedpołudnie zajęło nam czekanie w długiej kolejce na wejście do Bazyliki św. Piotra. To czekanie trwało 4 godziny. Zbudowany byłem tym, że wszyscy pielgrzymi, zarówno młodzi, jak i starzy, cierpliwie czekali na to pierwsze spotkanie z relikwiami bł. Jana Pawła II, we wspomnianej wyżej Kaplicy św. Sebastiana. Już w sobotę 26 kwietnia, na białej płycie marmurowej, w której były skryte relikwie Papieża Polaka, były wyryte słowa Sanctus Joannes Paulus PP. II - Św. Jan Paweł II Papież.

W dniu kanonizacji wstaliśmy o godzinie 2:00 w nocy, aby udać się w okolice Watykanu. Już około 4:00 byliśmy przy Watykanie. Wspólnie zdecydowaliśmy, że nie będziemy się podążać w kierunku Placu św. Piotra, a udamy się przed telebim. Zgromadziliśmy się na placu, przed pierwszym telebimem, na końcu ulicy, która prowadzi od Placu do zamku św. Anioła.

Podczas tego długiego oczekiwania na Mszę Świętą kanonizacyjną, wszyscy doświadczyliśmy pierwszych owoców kanonizacji. Te owoce to wielka życzliwość ludzi tam zgromadzonych. Wierni dzielili się ze sobą tym, co mieli.

Pożyczali sobie turystyczne krzeselka. Tak samo było z karimatami i śpiworami. Wielu oczekujących pielgrzymów życzliwie ze sobą rozmawiało, nawiązywało braterskie i siostrzane relacje. Na palcu słychać było i modlitwę, i śpiew w wielu językach. Mnie osobiście po raz kolejny zaskoczyła postawa pielgrzymów, zwłaszcza tych z naszej grupy, a wśród nich też

najmłodszych. Nikt się nie skarżył długim czekaniem, nikt nie mówił o zmęczeniu, nikt nie okazywał jakiegokolwiek niezadowolenia z powodu tego długiego trwania przed Eucharystią. Wszyscy bardzo głęboko przeżyliśmy kanonizację i pełni radości wracaliśmy do autokaru. Z rozmów, które przeprowadziłem w drodze powrotnej, wynikało, że wszyscy, a przynajmniej większość naszej dekanalnej pielgrzymki do Rzymu wracała z radością i szczęściem, że mogła wziąć udział w tak cudownym, wyjątkowym i niepowtarzalnym wydarzeniu, jakim była kanonizacja największego z rodu Polaków - św. Jana Pawła II.

Myślę, że ta kanonizacja Jana Pawła II, która odbyła się już prawie dwa miesiące temu, dopiero będzie przynosić owoce w życiu zarówno tych, którzy brali w niej udział będąc fizycznie obecnymi w Rzymie, jak i tych, którzy śledzili to wydarzenie przez środki masowego przekazu. Obyśmy wszyscy jak najszybciej zaczęli żyć tym, czego uczył nasz Święty Jan Paweł II. Trzeba nam modlić się o to, abyśmy nie tylko o Nim mówili, zachwycali się Jego świętością, ale rzeczywiście Go naśladowali. Życzę wszystkim, którzy czytają te słowa właśnie takiej postawy życiowej, postawy, która prowadzi od zachwytu do realnego życia, które codziennie będzie wydawać owoce świętości w naszym życiu i to od zaraz, zawsze i wszędzie.

Galimatias, czyli co nieco o małych literach

Wątpliwości, co do sposobu zapisu - wielką czy małą literą? - nie spędzają wprawdzie snu z oczu, ale irytują, kiedy ręka zawisa nad klawiaturą, kiedy długopis drga nerwowo nad kartką. Jak to się pisze? - poszukujemy odpowiedzi na dylemat - wielką czy małą literą?

O ile powszechnie znane są reguły dotyczące pisowni wielką literą, o tyle o małych nie mówi się za często.

Kto zawraca sobie głowę takimi problemami w kontekście innych problemów: „ż” czy „rz”, „ó” czy „u”? Ech ta ortografia. A mała litera jest i już, nie wymaga żadnego roztrząsania. Jednak nie każdego stwierdzenie takie zadowoli. Dlatego na przekór, drażniąc zatwardziały miłośników wielkich liter, będących - w ich mniemaniu - wyrazem szacunku lub emocji, sięgnę po przykłady opinii Rady Języka Polskiego (RJP)¹, które odnoszą się do wybranych, spornych kwestii oraz do odpowiedzi poradni językowej Wydawnictwa Naukowego PWN, rekomendowanej przez RJP. W trosce o czystość mowy polskiej, warto korzystać z pomocy obu źródeł, nie tworząc własnych zasad, które nieopatrnie i nieświadomie mogą być powielane przez innych.

Nasza bohaterka - mała litera - stała się obiektem zainteresowania RJP w kontekście tłumaczeń tekstów Unii Europejskiej. W tym miejscu należy przypomnieć kilka ogólnych zasad.

Według zasady 20.6, nazwy wydarzeń historycznych piszemy małą literą. Zatem: **powstanie styczniowe, druga wojna światowa, rewolucja francuska, powstanie warszawskie**. Od reguły

tej pojawia się odstępstwo określone w zasadzie 19.3, które dopuszcza użycie wielkich liter ze względów uczuciowych lub dla okazania szacunku². Dopuszczalne jest użycie wielkich liter w celu podkreślenia rangi jakiegoś wydarzenia, np. gdy ktoś pisze tekst o *Powstaniu Styczniowym* z okazji jego kolejnej rocznicy³. Poradnia językowa PWN przestrzega jednak przed swobodą, jaką daje ten przepis. Należy korzystać z niego z umiarem, aby nie spowodować dewaluacji wielkich liter jako sygnału wyjątkowości wydarzenia.

Podobnie nazwy stanowisk, funkcji, tytułów (zasady 20.17, 20.14) należy pisać małą literą. Dlatego: prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, premier, minister edukacji narodowej i sportu.

Dopuszcza się jednak pisownię tychże nazw literą wielką wtedy, gdy nazwa taka odnosi się do konkretnej osoby (nie urzędu) i - co najważniejsze - występuje w pełnym brzmie-

niu. Skracanie pełnej nazwy nie idzie w parze z wyrażaniem szacunku, dlatego nie ma podstaw, aby stosować wielką literę w skrótach typu *Powstanie* (powstanie styczniowe), *Konkurs* (Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. W. Iwaniuka), *Rajd* (Samochodowy Rajd Niepodległości). Dlatego poprawnie zapiszemy:

Wybuch **powstania** na tej ziemi poprzedzony zatem został „sprawą chełmską”.

W **konkursie** wzięli udział poeci z różnych regionów Polski.

Zbiórka uczestników **rajdu** odbyła się 11 listopada 2013 o godz. 11⁰⁰

Zespół Rady Języka Polskiego ds. Współpracy z Tłumaczami UE, po posiedzeniu Komisji Ortograficzno-Onomastycznej RJP 2 XII 2005 roku zwrócili uwagę, że zasada ortograficzna o dopuszczalności użycia wielkiej litery ze względów uczuciowych powoduje, że zapis wielu określeń wielką literą zaczyna być uważany za neutralny, a rzeczywiście neutralny zapis - małą literą - za deprecjonujący (np. nazwy funkcji i stanowisk, prezydencja, rząd, zapis wyrazów Pan, Pani o osobach trzecich, a nie w zwrotach do kogoś itp.). W związku z tym RJP zaleca, aby nazwy wydarzeń, aktów dziejowych i funkcji pisać małymi literami. Stosowanie

się do zasady ogólnej pozwala uniknąć wartościowania wydarzeń historycznych przejawiającego się w wyborze pisowni, tym bardziej, że postępowanie takie łatwo może się stać narzędziem perswazji, a nawet indoktrynacji⁴.

Liczne emocje towarzyszą pisowni słownictwa religijnego. Dotyczy to zwłaszcza osób „nadgorliwych”, które obawiają się urazić uczucia innych lub doszukują się w sposobie zapisu wyrazu własnych deklaracji wyznaniowych. Wierzę w Boga, więc nie napiszę: *msza święta, ojciec święty, wielki post*. A dlaczego nie? Przecież taki zapis jest zgodny ze wszystkimi

zastosowania ze względów grzecznościowych, emocjonalnych lub dla podkreślenia szczególnej ważności⁵. Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk zatwierdziła ustalenia na posiedzeniu plenarnym w dniu 7 V 2004 roku. Zgodnie z nimi zalecono pisanie nazw okresów liturgicznych małą literą np: **adwent, wielki post, oktawa** (wyjątek: *Wielki Tydzień*). Wyraz gwiazdka, który może być zarówno nazwą dnia (dni) świątecznych, jak i nazwą zwyczaju w obu znaczeniach piszemy małą literą ze względu na odcień potoczności. Podobnie piszemy nazwy obrzędów, zabaw i zwyczajów

ściowych, listów itd. - wówczas stosujemy wielką literę ze względów grzecznościowych lub emocjonalnych). Piszemy **ojciec święty** małymi literami, ale dopuszcza się stosowanie wielkiej litery ze względów emocjonalnych, czyli **Ojciec Święty**. Nie ma także podstaw, aby stosować wielką literę w nazwach kościelnych jednostek administracyjnych. Dlatego zapiszemy: **archidiecezja krakowska, parafia, prowincja, kustodia, kuria metropolitalna, kapituła generalna**, chyba że są to oficjalne nazwy, wówczas piszemy dużą literą wszystkie człony, np: Kuria Metropolitalna Archidiecezji Kra-



regułami. Odniosła się do nich Komisja Języka Religijnego Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN na posiedzeniach w dniach 21 I 2003 r., 25 II 2003 r., i 25 III 2003 roku. Celem spotkań było przedstawienie propozycji ujednolicenia pisowni słownictwa religijnego, uściślenia niektórych reguł, niekiedy podanie dodatkowego uzasadnienia istniejących norm. **Za požądane uznano ograniczenie użycia wielkiej litery**, jednak z zachowaniem możliwości jej

związanych z danym świętem, np: **andrzejki, mikołajki, pawelki, dyngus, lany poniedziałek** oraz nazwy typu: **pierwszy piątek miesiąca, szabat, (szabas, sabat), niedziela**. Mała litera stoi na czele nazw członków i członkiń zakonów, np: **oo. franciszkanie, małe siostry Jezusa** (nie są to nazwy zakonów jako instytucji, tylko nazwy członków) oraz nazw godności, tytułów i urzędów kościelnych, np: **ojciec, ksiądz, papież, biskup** (z wyjątkiem tekstów okoliczno-

kowskiej, Prowincja św. Antoniego z Padwy i bł. Jakuba Strzemię. Małą literą napiszemy nazwy budynków i obiektów, np: **kościół, bazylika, katedra, sanktuarium** oraz nazwy nabożeństw i części mszy świętej, np: **msza święta, liturgia święta** (jako odpowiednik mszy św. w kościele prawosławnym), **roraty, suma, pasterka, droga krzyżowa, różaniec, nabożeństwo majowe, liturgia eucharystyczna**⁶.

Zasadniczo - jeżeli nazwa osobowa nie jest jednostkowa - używa- ▶



my małej litery w nazwach: **apostoł, anioł, archanioł, anioł stróż, szatan**. Natomiast piszemy wielką literą, jeśli nazwa ta stanowi indywidualizujący składnik nazwy własnej. Natomiast błędem jest pisanie wielką literą świąt takich, jak: **andrzejki, mikołajki, dożynki, dyn-gus, gaik, kupała, oczepiny, turoń, walentynki, zarę-czyni**. Nawet jeśli wiążemy z nimi szczególne emocje⁷.

Protesty wywoływać może wskazanie RJP na poprawność zapisu - **święty mikołaj** w sytuacji, jeśli nie chodzi o konkretnego świętego, np: *Wynajął świętego mikołaja lub Tata przebrał się za świętego mikołaja*. Cóż, dziwna ta ortografia i czasami zadziwia. *Święty mikołaj* stał się w tym kontekście synonimem zawodu i sposobem zapisu rozgraniczono św. Mikołaja (postać historyczną) od siwego dziadka z długą brodą obdarowującego grzeczne dzieci prezentami. I dlatego zrozumiałe będzie stwierdzenie, że dokonania św. Mikołaja zna niewiele, ale św. mikołaja znają zarówno młodzi, jak i starsi.

Wątpliwości nie powinien budzić zapis **ziemia chełmska**. Zgodnie z regułą 128 nazwy współczesnych i historycznych okręgów administracyjnych zapisujemy małą literą. Dlatego napiszemy także **powiat chełmski i województwo lubelskie**. Inny sposób zostanie uznany za błąd ortograficzny. Dlatego też warto o tym pamiętać. Niech pamiętają o tym także wszyscy lokalni patrioci, nie wynosząc wielkich liter ponad szacunek oraz zwykłe gesty miłości i przywiązania. Niech nie piszą także *Pomnik Akcji Burza*, **ale pomnik** Akcji Burza, ani *Pomnik Jana Pawła II*, **ale pomnik** Jana Pawła II. Niestety, **bazylika** Najświętszej Marii Panny czy **bazylika** Mariacka także powinny być pisane zgodnie z regułą. Rzeczownik „bazylika” wyjątkowo pisze się dużą literą w nazwach siedmiu bazylik patriarchalnych, zwanych również większymi (Bazylika Świętego Jana Chrzciciela na Lateranie, Bazylika Matki Boskiej Większej, Bazylika Świętego Pawła za Murami, Bazylika Świętego Piotra, Bazylika Świętego Wawrzyńca w Rzymie, Bazylika Świętego Franciszka w Asyżu i Bazylika Najświętszej Marii Panny od Aniołów w Asyżu), ponieważ w tym wypadku rzeczownik ten stanowi część nazwy własnej⁸.

Hołdując zasadzie „złotego środka”, rozsądnie korzystamy z wielkich liter. Niech mała litera nie przeraża swoją małością, wszak nie ona decyduje o stanie naszych uczuć. Dlatego kocham was moje małe literki i nigdy o was nie zapomnę.

Przypisy:

¹ Rada Języka Polskiego została powołana przez Prezydium Polskiej Akademii Nauk uchwałą nr 17/96 z dnia 9 września 1996 roku. W 1999 roku działalność Rady została ujęta przepisami Ustawy o języku polskim i od 2000 roku zespół specjalistów działa na mocy Ustawy o języku polskim z dnia 7 października 1999 roku, uchwalonej przez Sejm RP. Według nadanego jej regulaminu oraz według Ustawy o języku polskim Rada wydaje opinie we wszelkich sprawach dotyczących używania języka polskiego w komunikacji publicznej.

² Wielkie litery wydarzeń historycznych [online, dostęp: 11 listopada 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://poradnia.pwn.pl/lista.php?id=11947>>.

³ Zob. Nazwy wydarzeń historycznych [online, dostęp: 11 listopada 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://poradnia.pwn.pl/lista.php?id=442>>.

⁴ Wyjątek, od opisanej powyżej zasady, stanowią nazwy miesięcy, którymi przerośnie określamy wypadki dziejowe we współczesnej historii Polski np. Czerwiec ,56, Marzec ,68, Grudzień, 70, a także Bitwa Warszawska. Wielką literą piszemy również przerośnięte, opisowe bądź poetyckie nazwy wydarzeń lub procesów historycznych, np. Cud nad Wisłą, Jesień Ludów. Zasady pisowni, Wydawnictwo Naukowe PWN [online, dostęp 11 listopada 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://so.pwn.pl/zasady.php?id=629427>>.

⁵ Propozycje ustaleń były konsultowane z Radą Naukową Konferencji Episkopatu Polski, Komisją ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski.

⁶ RJP dopuszcza użycie wielkiej litery w stosunku do nazw Msza Święta, zwłaszcza w tekstach o charakterze religijnym.

⁷ Poradnia językowa Wydawnictwa Naukowego PWN, Zasady pisowni i interpunkcji [online, 11 listopada 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://so.pwn.pl/zasady.php?id=629428>>.

⁸ Według ustaleń RJP z maja 2004 roku.

Z literaturą od wschodu ze „Wschodem”

Chwila z poezją

Iwona Chudoba uznawana jest najbardziej chełmską poetką wśród krasnostawianek. Pracuje jako pielęgniarka w chełmskim szpitalu. Jest autorką pięciu tomów poetyckich. W 2006 roku została członkinią Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. Prezentowane utwory pochodzą z niewielkiego zbioru opublikowanego przez Wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar z Chełma. Są to krótkie formy poetyckie oparte na schemacie siedemnastu sylab 5, 7, 5 ułożonych w trzech wersach.



Iwona Chudoba

Odbite w lustrze

* * *

pędzą godziny
wskazówki znaczą trasę
czy je dogonię?

* * *

chmielowe szyszki
tyczki stoją wysoko
chmielaki tuż, tuż

* * *

białe koperty
miłosne listy piszą
pachnie fiołkami

* * *

omijam pustkę
słońce całuje mocno
tylko czasu brak

* * *

parkowa ławka
jesień zapuka do nas
koniec odwiedzin

* * *

na huśtawce lat
rutyna zaskakuje
sięga obłoków

* * *

milczą ulice
nocą wystawy nęcą
bonifikatą

* * *

wiatr prosto w oczy
gubią prędkość łańcuchy
na karuzeli

* * *

zielona trawa
stary hamak wybiera
czas na spoczynek

* * *

wiosenne kwiaty
miłość szuka azylu
budzi się życie

* * *

ruiny marzeń
głazy naszą opoką
ślady na piasku

* * *

ostatnie piętro
nasze nowe mieszkanie
zgubiło klucze

Zofia Bronikowska-Krajewska Skowronek – rekordzistka

Silny głos, znakomita dykcja, a do tego skromność oraz wrodzony dynamizm, każda z tych cech osobno i wszystkie razem spowodowały, że okrzyknięto ją „artystką z wciąż wysoką klasą”.

Najdłużej występująca w lubelskim Teatrze Muzycznym spranistka. Można powiedzieć, że prześpiewała w Lublinie całe swoje życie. Przeżyła kilka dyrekcji i co ciekawe, że w zgodzie, bo nie była osobą konfliktową. Chociaż, gdyby taką była, grałaby więcej, a w każdym razie więcej głównych ról. To wydaje się nieprawdopodobne, ale skromność w tym zawodzie nie służy karierze. A Zofia Bronikowska była osobą skromną, nie wadziła nikomu, nie ubiegała się o role. Na scenie zdyscyplinowana i nieprawdopodobnie wrażliwa. Szczególnie na uwagi reżyserów, którzy nie zawsze potrafili dostosować się w pracy do jej poziomu. Była damą



operetki, do tego solidna i przyjazna ludziom. Świetny fachowiec w dziedzinie kształcenia głosu. W jej pedagogicznych umiejętnościach korzystało wiele czołowych śpiewaczek. Jej uczennicą była Janina Gutnerówna, w latach pięćdziesiątych primadonna operetki, późniejsza gwiazda Teatru Muzycznego w Poznaniu. Z jej doświadczeń korzystały: Krystyna Jarmułówna i Eleonora Krzesuńska. Udzielała również lekcji śpiewu aktorom z innych teatrów. O niej można powiedzieć, że była Skowronkiem Lublina, bo była zawsze wierna temu miastu. Tutaj się urodziła i tutaj spoczywa na cmentarzu przy ulicy Lipowej.

Po maturze na studia wokalne i pedagogiczne wyjechała do Krakowa. Tam w Szkole Operowej, w klasie profesor Anieli Szlepińskiej uzyskała dyplom śpiewaczki operowej. Po dyplomie miała propozycję angażu we Wrocławiu, ale wybrała Lublin.

Dysponowała dobrze wyszkolonym silnym głosem. Wysoka, o szczupłej sylwetce zachowanej do późnych lat i świetnej dykcji predystynowała do ról arystokratycznych i rezonerskich. Ale jej marzeniem było granie postaci charakterystycznych, za którymi chowała swoją wrodzoną nieśmiałość. Miała szczęście wykazać się umiejętnością transformacji już na początku kariery. Kiedy rozdzielono role w „Baronie cygańskim”, to zamiast obsadzić



ją w bohaterce Safi, otrzymała propozycję zagrania starej cyganki. Debiut był rewelacyjny (później tę rolę powtarzała jeszcze dwukrotnie). Za każdym razem grała ją coraz lepiej, co jest cechą charakterystyczną teatralnych zawodowców.

Apogeum jej kariery scenicznej przypada na pierwsze lata po studiach. Trafiła na czas, kiedy królowała w Lublinie sama Beata Artemska. Bronikowską obsadzono w dublerze z tą gwiazdą, co dawało możliwość porównania obu pań. Konfrontacja nie wypadła źle, na korzyść Bronikowskiej i obie panie na zmianę wcieliły się w Piękną Helenę, w operetce Offenbacha pod tym samym tytułem.

Bronikowska prasę miała zawsze dobrą. W recenzjach doceniano jej zawodowość w grze aktorskiej i kunszt śpiewaczy. W teatrze pobiła

rekord zagranych ról, których zebrała się ponad setka. Wiele z nich zauważyła krytyka, zasłużenie chwalać efekty:

Po zagranej rewelacyjnie „Pięknej Heleny” widzów zaskoczyła skrajnie od poprzedniej zrealizowana Czipra-jako stara odrażająca cyganka. Kurier lubelski w roku 1950 pisał: „Na specjalne wyróżnienie zasłużyła Z. Bronikowska, która w roli starej cyganki dała dowód swego nieprzeciętnego talentu aktorskiego i śpiewaczego. Była to jedna z najlepszych ról w „Baronie cygańskim” w dniu jubileuszu. Z kolei kilka sezonów potem Leszek Ludorowski ocenia grę Bronikowskiej następująco:

„Zofia Bronikowska-Krajewska to wielka niespodzianka całego zespołu. Głos duży dobrze ustawiony, obraca się swobodnie w średnicy, jak i w wysokim rejestrze umiejętnie na ogół operuje dynamiką, miejscami jednak razi trochę surową techniką atakowania interwałów. Śpiewaczka ma dobre dyspozycje wokalne i w operetce Dunajewskiego pokazuje głos na poziomie operetkowym, w grze aktorskiej jednak widać tendencje do afektacji”.

Talent Bronikowskiej z wiekiem rozwija się. Kilka lat później Wiera Korneluk tak komentuje artystkę:

„Bronikowska, której już nie widzieliśmy inaczej niż w rolach charakterystycznych ujmuje prostotą i liryzmem stworzonej przez siebie postaci, a że umiejętnie i efektownie ubrana przez Ewę Fabian wygląda ślicznie, a przy tym dobrze śpiewa (Zwłaszcza od drugiego aktu!), więc można śmiało mówić o sukcesie”.

W latach siedemdziesiątych Bronikowska jest w najwyższej formie i zadziwia ciągle wysoką klasą. Zauważa to Ludwik Gawroński, pisząc:

„W roli Elizy, żony Baltazara, wystąpiła Zofia Bronikowska-Krajewska. Stworzyła wspaniałą postać, a to dzięki



swym scenicznym subtelnościami związanych z barwą, dynamiką głosu i cieniowaniem frazy”.

W 1981 roku zbliżała się do końca kariery, kiedy w „Skrzypku na dachu” zagrała Babcię Cejtłę. Postać tę grała ponad dwieście razy aż do zakończenia scenicznych występów. I tu na pożegnanie stworzyła kreację, którą tak ocenił Janusz Świąder:

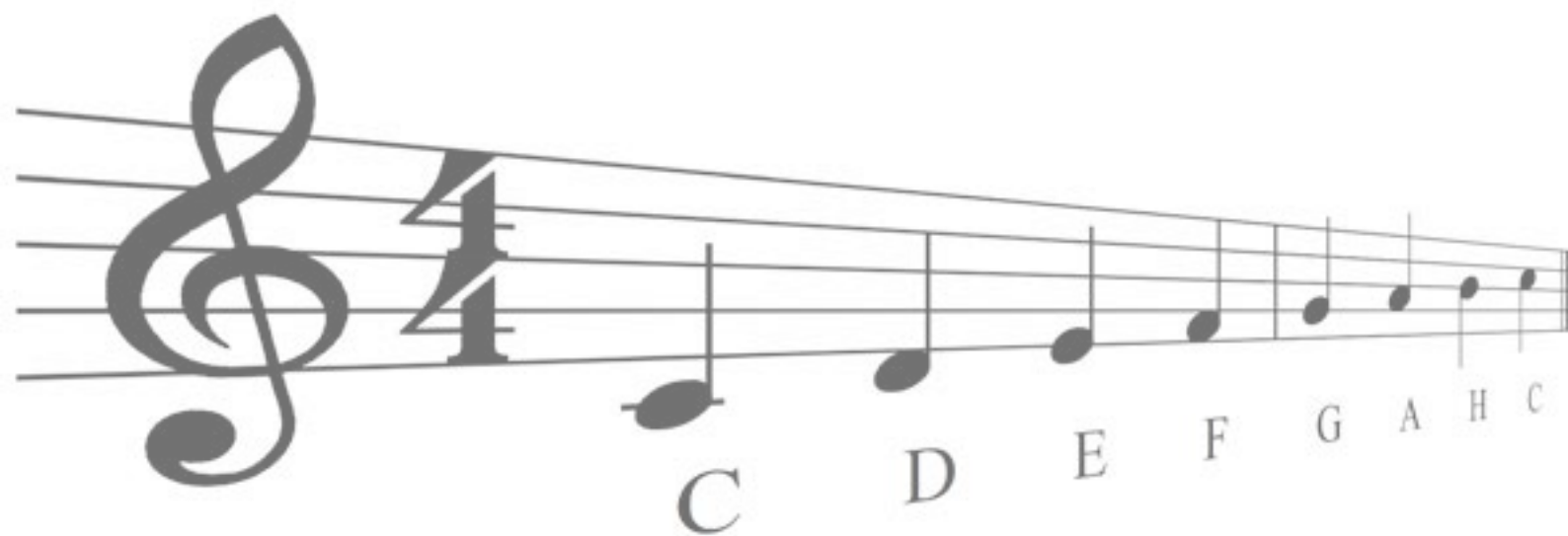
„Nie sposób pominąć wspaniałej kreacji Zofii Bronikowskiej-Krajewskiej, która jako widmo babci Cejtli jest bezkonkurencyjna”.

Wybrane role zrealizowane w Teatrze Muzycznym w Lublinie w latach 1949–1994:

- Piękna Helena – J. Offenbach – rola tytułowa, premiera 17.10.1949;
- Rose Marie – R. Friml – rola Dixiany, prem. 15.09.1956;
- Panna wodna – J. Lawiny - Świętochowskiego – rola MRS Babulińska, premiera 0.05.1962;
- My fair lady – F. Loeve – rola Pani Higgins, prem. 17.06.1965;
- Bal w operze – R. Hauberger – rola Małgorzaty, premiera 26.10.1967;
- Baron cygański – J. Strauss – rola Czipry, premiera 13.02.1988;
- Skrzypek na dachu – J. Bock – rola Babci Cejtli, premiera listopad 1994.

„Skowronki Lublina” Wyd. Polihymnia
Fotografie ze zbioru Tetrę Muzycznego w Lublinie.

Anekdoty na pięciolinii



Fiodor Szalapin znany był z tego, że kiedy był u szczytu sławy, to były z nim kłopoty przy podpisywaniu umów. Nie było pewności czy w ostatniej chwili rosyjski bas nie zmieni decyzji i zamiast w Rosji, nie podpisze kontraktu w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy dyrektor moskiewskich carskich teatrów chciał mieć Szalapina w swoim zespole, wydał rozkaz swoim współpracownikom, żeby wielkiego artystę zaprosili na śniadanie do najlepszej moskiewskiej restauracji i włali w niego tyle wina, ile się da, a potem przywieźli do teatru. Tak się też stało. Na drugi dzień, kiedy dotarło do znakomitego basa, że ma podpisany kontrakt, powiedział: „To był uroczy dzień. Po raz pierwszy w życiu nie miałem dylematu: podpisać czy nie podpisać”.

* * *

W latach sześćdziesiątych w Łodzi akompaniowałem na jakimś koncercie Igorowi Mikulinowi, znanemu basowi. Koncert był typową składanką i prócz nas występowało jeszcze parę osób. Honoraria więc nie były wysokie. Po występie pan Igor spojrzął na otrzymane pieniądze i powiedział swoim głębokim basem:

- Tak!... Łódź to nie Wieliczka...

- Dlaczego wspomina pan Wieliczkę? – spytałem.

- To pan nie wie? – spojrzął na mnie z wyrzutem artysta. – Przecież tylko tam SŁONO płacą śpiewakom!

* * *

Olga Olgina, kiedyś wielka śpiewaczka, a później znana pedagog Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, poinformowana przez swoją uczennicę Krystynę Jarmułównę, że wychodzi za mąż,

zapytała, czy małżonek jest człowiekiem głuchoniemym. Kiedy otrzymała odpowiedź przeczącą, zdziwionej kandydatce do małżeństwa odpowiedziała: - „Bo widzisz Krysuniu, największym wrogiem głosu śpiewaczki są małżeńskie dyskusje!”

* * *

Znany lubelski artysta Bolesław Hamaluk, pierwszy tenor Teatru Muzycznego w tym mieście, mieszka przy ulicy Jana Kiepury. Pewnego dnia znalazł w skrzynce pocztowej list zaadresowany następująco: JAN KIEPURA, ULICA BOLESŁAWA HAMALUKA. Po paru dniach spotyka doręczyciela, który na widok tenora przeżegnał się.

- Co się stało panie Kaziu? – pyta artysta.

- To Pan żyje? A ja myślałem, że już po panu i dlatego zmienili nazwę ulicy!

* * *

„Wierność gwiazd na pstrym koniu jeździ” – mógł w ten sposób trawestować polskie przysłowie włoski przemysłowiec Meneghini, mąż Marii Callas, kiedy ta po paru latach małżeństwa oznajmiła mu, że się z nim rozwodzi. „Przecież ja ciebie stworzyłem”- miał powiedzieć śpiewaczce rozżalony małżonek po otrzymaniu hiobowej wieści.

- A ja w tej chwili tworzę ciebie, bo do historii wejdiesz tylko jako ofiara porzucona przez wielką Callas - odparowała śpiewaczka. ■

Analiza i interpretacja wiersza „Confiteor” Edwarda Stachury



Cz. II

Niezwykle istotny aspekt odgrywa samotność, która stanowi tutaj pewnego rodzaju wartość. Tylko w „jej ramionach” można poszukiwać siebie, prowadzić dialog we własnym wnętrzu, który domaga się szczerości. Jedynie w samotności mógł powstać tak swoisty, przemyślany monolog liryczny. Niewątpliwie te rozważania wzięły swój początek z wnikliwej analizy psychologicznej ludzi i próby odnalezienia swojego położenia w świecie. Podkreślić należy, iż podmiot wyraża stosunek do współczesności, biorąc przy tym ogromną odpowiedzialność za jej stan. Mamy tutaj do czynienia z człowiekiem nietuzinkowym, bowiem taki sposób myślenia, jaki on prezentuje nie zdarza się często. Po pierwsze dostrzega realia. Jest świetnym obserwatorem, a przy tym specyficznie opisuje to, co widzi. A po drugie bierze osobiście odpowiedzialność za tragizm losu człowieka i świata. Właśnie z tego poczucia prawdziwej odpowiedzialności rodzi się poczucie winy.

Można pokusić się o tezę, iż podmiot jest typem katastrofisty. Nie należy jednak mylić jego z bohaterem narzekającym na swój los. Absolutnie nie takie ma znaczenie. Postrzega on raczej świat jako miejsce bez Boga, autorytetów, wartości, zasad. Człowiek według niego przestał być podmiotem. Jest to ogromny ból w sercu jego. Nie potrafi, a przede wszystkim nie chce pogodzić się z takim stanem rze-

czy. Zatrzymuje się na szczerym wyznaniu i poczuciu ogromnej odpowiedzialności za to, jak jest obecnie. Prowadzi to w konsekwencji do rozczarowania rzeczywistością. Można stwierdzić, iż to wewnętrzne przekonanie walki ze złem w każdej postaci kreuje z niego typ bohatera -buntownika. Sprzeciwia się zagrożeniom powstałym na skutek ludzkiej bezmyślności, to jest zbrodni, wojnie, obojętności, narkomanii...

Pomiot mówiący w wierszu prezentuje przy tym godność ludzkiego życia i dokonuje afirmacji wartości moralnych. Jest więc to także typ moralisty. Posiada w sobie heroizm moralny, który w konsekwencji wyzwala podjęcie inicjatywy przez odbiorcę utworu w walce ze złem świata.

Podmiot liryczny wypowiada się o innych ludziach w trzeciej osobie liczby mnogiej. Tworzy w ten sposób zbiorowość, którą przedstawia w różnych sytuacjach i określa, nadając im cechy. Ludzie ci stają się przedmiotem jego rozważań, prezentowanych, jak pamiętamy, w formie wyznania. Jakkolwiek mówi o tej zbiorowości ludzi, czuje się za nich odpowiedzialny, to jednak nie utożsamia się z nimi. Jest to wyraźna opozycja wy-ja. Można to zauważyć w budowie wiersza. To dodatkowo wpływa na poczucie wyobcowania osoby mówiącej.

Kontynuując analizę utworu trzeba zaznaczyć, iż autor zastosował typ liryki bezpośredniej. Podmiot mówiący wyraża liryczne „ja” w sposób dosłowny, choć nie umo-

żliwia poznania do końca swojej tożsamości przez odbiorcę.

Sytuacja liryczna wymaga poświęcenia szczególnej uwagi. Czasu i miejsca nie można tutaj bliżej określić. Podmiot liryczny nie kreuje konkretnych okoliczności swojego monologu, nie wiadomo, gdzie dokładnie się znajduje. Miejsce nie odgrywa najważniejszej roli. Można przypuszczać, że jest w kościele bądź w jakimś miejscu ustronnym

ze względu na możliwość głębokiego skupienia myśli. Jednak nie jest to w żadnym razie potwierdzone słowami zawartymi w wierszu. Zastanawiając się nad kategorią czasu, nasuwa się hipoteza współczesności. Czytelnik wie na pewno, iż w czasie, gdy podmiot liryczny wypowiada się istnieją miasta, człowiek zna już beton, rozprzestrzenia się narkomania. Aczkolwiek podmiot mówiący porusza tematy trudne, wymagające głębszych przemyśleń dotyczących ludzi jako konkretnych zbiorowości. Z pewnością wykracza poza to, co dzieje się „tu i teraz” („hic et nunc”). Można pokusić się o konkluzję uniwersalizmu utworu, szczególnie patrząc na jego tematykę, formę, czas. Ów uniwersalizm polega na podjęciu ►

problemów dotyczących człowieka. Z lirycznym „ja” może utożsamiać się każdy (Everyman, Jedermann), kto tylko zechce wyrazić taką potrzebę. Interesuje się on wewnętrznymi problemami i relacjami, jakie panują między ludźmi. Ukazany został tutaj człowiek z poczuciem winy, samotny, bezsilny, wyalienowany, a w końcu zniewolony ogromną odpowiedzialnością.

Kto jest adresatem utworu Confiteor? Zwracając uwagę na tytuł, należałoby stwierdzić, iż może to być Bóg przez wzgląd na tradycyjne wyznanie win. Aczkolwiek dokonując analizy całego utworu można pokusić się o wersję wybitnie wrażliwej jednostki. Jedynie człowiek silnie odczuwający słowa wyrażane przez podmiot mówiący jest zdolny do utożsamienia się z adresatem wiersza.

W opisie rzeczywistości autor posłużył się nawiązaniem do Pisma Świętego. Zastosowanie wielu aluzji biblijnych kreuje głęboki, również symboliczny wymiar podejmowanych zagadnień. Biblia jako święta księga chrześcijan stała się źródłem obrazów i symboli zastosowanych tutaj we współczesnym kontekście. Przywołanie ewangelicznego obrazu w opisie ulic wielkich miast charakteryzuje współczesną autorowi rzeczywistość: zanik ludzkich uczuć, obojętność wobec cierpienia, potrzeb drugiego człowieka. Wywołuje także myśl o nieuchronnym końcu świata bez wartości, o rychłym potępieniu ludzi zapominających o obowiązku miłości bliźniego. Nie należy jednak zapominać, iż mamy do czynienia z uniwersalną problematyką, bo dotyczącą człowieka i jego natury.

W wierszu wyróżnić można omówione nawiązania biblijne i odniesienia do tradycji chrześcijańskiej, które tworzą kontekst literacki. Jest to związane ze swoistym dialogiem tradycji ze współczesnością. Obecny kontekst historyczny utworu ujawnia się w odwołaniach do kultury



Edward Stachura

chrześcijańskiej. Trzeba również nakreślić zarys kontekstu filozoficznego. Można zaobserwować elementy filozofii Platona. Celem dydaktyzmu jest wyzwolenie człowieka i „nauczenie” go wolności. Dydaktyzm w modelu dialogowym, podobnie, jak niegdyś w dialektyce Platona, nie zatrzymuje się na powierzchni przekonania, lecz sięga w głąb, poruszając najczulsze struny duszy ludzkiej. Tak też wpływ na odbiorcę ma utwór Stachury. Dydaktyzm niczego nie narzuca człowiekowi, nie krępuje go, lecz wyzwala jego inicjatywę i popycha do samodzielności. Człowiek zostaje postawiony, jak gdyby w rewolucyjnej sytuacji, w której nie tylko jest on wolny, lecz musi ze swojej wolności skorzystać. Dzięki temu odbiorca, będąc wolną jednostką, mającą prawo wyboru między dobrem i złem, ma również możliwość samodzielnego dojścia do prawdy. Można więc stwierdzić, iż ma to bezpośredni związek z poznaniem siebie i świata. Ujawnia się także w utworze dekadentyzm jako nieuchronność końca świata bez wartości oraz rychłe potępienie ludzi zapominających o miłości wobec bliźnich. Można potraktować utwór jako niosący moralne przesłanki i religijną dewizę realizacji autentycznego człowieczeństwa. Ty-

tułowy Confiteor nie zatrzymuje się na wyznaniu win, lecz „pociąga” aktywność innych ludzi, skłaniając ich do przemyśleń i działania.

Podsumowując rozważania na temat wiersza Confiteor autorstwa Edwarda Stachury pragnę podkreślić, że jest to wyjątkowy utwór. Przemysłana budowa, forma rozważnego monologu wypowiedzianego przez podmiot liryczny oraz inspiracja Biblią, a więc umiejętne zastosowanie nawiązań biblijnych odzwierciedla niekonwencjonalność utworu i podkreśla niezwyklej sztuki artystycznej poety. Odbiorcze wrażenia pozwalają na stwierdzenie, iż wiersz poprzez wyznanie win dokonane przez podmiot mówiący ma stanowić przesłanie moralne skierowane do odbiorcy. Zamysł twórczy Stachury nie pozwalał więc poecie zatrzymać się na stworzeniu utworu lirycznego, ale świadomie dążył do „oddania” przeżyć wykreowanego podmiotu lirycznego. W konsekwencji miało to na celu zachęcenie czytelnika do refleksji i przemyśleń na tematy dotyczące człowieka i jego życia oraz szeroko rozumianej ludzkości. Właśnie ten aspekt wiersza jest najważniejszy. Dlatego też Stachura, pochylając się niejako nad człowiekiem, stworzył niepowtarzalny utwór liryczny. ■

Historia zespołu śpiewaczego Kresowianki 2004–2014



Zespół „Kresowianki” powstał w styczniu 2004 roku, po przekształceniu się zespołu „Czerwona Róża”. Założycielką i kierownikiem do dziś jest Barbara Litwiniuk. 24 kwietnia 2014 roku uroczyście nadano zespołowi nazwę Kresowianki.

Początkowo zespół liczył dziewięć osób, potem rozrósł się do dwudziestu. W ciągu tych dziesięciu lat miała miejsce rotacja członków, jedni odchodzili ze względu na sytuację rodzinną, drudzy szukali swojego miejsca w innych zespołach, a do Kresowianek przychodzili nowi. Obecnie zespół liczy dwadzieścia osób.

Kresowianki występują w strojach nadbużańskich Regionu Polesie Zachodnie - częściowo oryginalnych (nieomal stuletnich), a częściowo zrekonstruowanych według dawnych wzorów. W chwili obecnej grupa posiada pięć kompletów strojów, które otrzymała nieodpłatnie od darczyńców. Część garderoby zakupiono samodzielnie, natomiast koszule ludowe i pantofle grupa otrzymała od burmistrza Włodawy - Jerzego Września.

W swoim repertuarze zespół ma pieśni ludowe z Polesia Zachodniego, śpiewane w języku polskim, gwarze miejscowej, tak zwanej „chachłackiej”, a także ukraińskie, białoruskie, rosyjskie oraz rozrywkowe, żołnierskie, patriotyczne, religijne i biesiadne. Są one wykonywane z akompaniamentem i bez. Akompaniatorem zespołu jest Jan Litwiniuk.

W ciągu dziesięciu lat działalności zespół pojawiał się na rozmaitych scenach blisko pół tysiąca razy. Były to festiwale, przeglądy, jarmarki, festyny i inne imprezy okolicznościowe w mieście, regionie, w kraju i za granicą. Dodać do tego należy również programy edukacyjne w szkołach i przedszkolach.

„Kresowianki” zdobyły wiele nagród i wyróżnień: dwukrotnie pierwsze miejsce na Międzypowiatowym Prze- ▶





glądzie Piosenki w Rejowcu, pierwsze miejsce na Powiatowym Przeglądzie Widowisk Obrzędowych w Hańsku, drugie miejsce na Festiwalu „Zwiedzopad” w Serwastopolu na Krymie, drugie miejsce na Festiwalu Piosenki Patriotycznej we Włodawie, trzecie miejsce na Festiwalu Kolęd i Szczodrywek we Włodawie.

Zespół dziesięciokrotnie reprezentował Miejską Gminę Włodawa na dożynkach powiatowych oraz trzykrotnie na dożynkach wojewódzkich. Wymienić także należy udział w festiwalach w Kijowie, Tarnopolu, Łucku, Szacku na Ukrainie, w Tomaszówce na Białorusi oraz w Międzynarodowym Świącie Pszczoły „Apislavia” w Pszczelej Woli, Świącie Miodu w Hańsku, Okszowie i Lublinie. Większość tych wyjazdów mogła się odbyć dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego, Urzędu Miejskiego oraz Gminy Włodawa.

Członkinie, członkowie oraz sympatycy zespołu dzięki funduszom własnym oraz pomocy sponsorów wyremontowali i wyposażyli drugą część budynku po byłej strażnicy WOP przy Alei Józefa Piłsudskiego. Powstała tam pracownia tkactwa i haftu, potraw regionalnych i siedziba

zespołu, gdzie odbywają się próby. To również miejsce, gdzie swój kąt znalazły wszystkie zdobyte przez zespół dyplomy, puchary i inne trofea.

Zespół „Kresowianki” prowadzi też działalność edukacyjną wśród dzieci i młodzieży placówek oświatowych na terenie miasta i gminy Włodawa, prezentując stroje, pieśni, zwyczaje i obrzędy Polesia. Członkowie organizują również warsztaty tkactwa i haftu, potraw regionalnych, wytwarzania palm, pisanek i kwiatów z bibuły. Przez dziesięć lat przeprowadzono blisko sto takich zajęć. Pokazy i warsztaty cieszyły się wielkim uznaniem wśród młodych ludzi i były okazją do poznania własnej przeszłości.

Od roku 2007 zespół należy do Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego i swoją działalnością przyczynia się do popularyzacji kultury i piękna Polesia. Działalność grupy opiera się na ofiarności darczyńców i sponsorów, a także na społecznej pracy jej członków.

• Fotografie ze zbiorów zespołu „Kresowianki”.

O „Kresowiankach” słów kilka z Barbarą Litwiniuk

Renata Włostowska: **Macie za sobą blisko pół tysiąca występów. Który z nich najbardziej zapadł grupie w pamięć? Do którego z nich wracacie w rozmowach najczęściej?**

Barbara Litwiniuk: Wszystkie z naszych występów wspominamy bardzo ciepło i do każdego z nich przygotowujemy się z zaangażowaniem. Jednak, jeśli miałabym wybrać, to szczególnym był dla nas wyjazd na festiwal „Zwiedzopad” w Serwastopolu na Krymie, gdzie zajęliśmy wysoką, drugą lokatę. Często wracamy wspomnieniami do atmosfery, która tam panowała, do samej podróży autokarem i noclegów w schronisku młodzieżowym.

Renata Włostowska: **Jak Pani wspominała do każdego z występów przygotowujecie się z wielkim zapałem, więc zapytam o te próby i przygotowania. Ile czasu poświęćcie na szlifowanie głosu?**

Barbara Litwiniuk: Ćwiczymy około pięciu godzin tygodniowo. Jeśli przygotowujemy się do występu i jest potrzeba doszlifowania repertuaru spotykamy się częściej.

Renata Włostowska: **Stroje to niewątpliwie nieodzowny element waszego scenicznego ampoli. To dość nietypowy ubiór i nie łatwo w dzisiejszych czasach go zdobyć. Czy wy same szyjecie, tkacie bądź haftujecie niektóre jego elementy? Jak pozyskujecie stroje?**

Barbara Litwiniuk: Nie tkamy, bo nie mamy na to czasu. Warsztat tkacki mamy opanowany, ale jest on przeznaczony głównie do zajęć warsztatowych z młodzieżą. Swoje stroje pozyskaliśmy od darczyńców. Spódnice mamy oryginalne. Podarowały nam je różne osoby z okolicy. Stroje mają nawet ponad sto lat. Jeśli chodzi o koszule, to zafundował je nam burmistrz - Jerzy Wrzesień. Natomiast fartuszki z pereborami zakupiliśmy sobie same.

Renata Włostowska: **Ostatnie pytanie kieruje bezpośrednio do Pani jako do kierownika zespołu, który od dziesięciu lat zbiera zespół w całość i robi wszystko, by poszerzyć jego umiejętności. Jak godzi Pani obowiązki przewodnika dwudziestoosobowej grupy, mając na względzie przygotowania, stroje, wyjazdy z życiem codziennym.**

Barbara Litwiniuk: Na razie jakoś mi się to udaje. Dodać należy, że jestem również prezesem Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej, do którego „Kresowianki” należą i wszelkie projekty pisane przez stowarzyszenie są objęte moim nadzorem. Warto zwrócić uwagę na fakt, że jestem prezesem Polesko-Nadbużańskiego Koła Pszczelarzy we Włodawie, które liczy ponad osiemdziesiąt osób i należę do zarządu Stowarzyszenia Pszczelarzy w Lublinie, a liczy ono trzystu członków. Sama nie wiem jak sobie radzę.

Redakcja „Wschodu” życzy zespołowi „Kresowianki” kolejnych tak znaczących sukcesów.

Z kierownikiem zespołu „Kresowianki” - *Barbarą Litwiniuk* rozmawiała - *Renata Włostowska*.

Joanna Orzeszko

Włodawa.

Przystanek na szlaku 7 cudów Funduszy Europejskich.

Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie dołączyła do grona najciekawszych projektów turystycznych i rekreacyjnych w Polsce.

Przedsiewzięcie pod nazwą „Poprawa dostępności do zasobów Miejskiej Biblioteki Publicznej dla mieszkańców Włodawy” zostało zgłoszone do konkursu „Polska Pięknieje - 7 cudów Funduszy Europejskich”. Tegoroczna edycja wspomnianego konkursu jest na swój sposób jubileuszowa. Wicepremier Elżbieta Bieńkowska, 29 maja 2014 roku, podczas uroczystej gali wręczenia statuetek podsumowała tę wyjątkową edycję słowami: „Już po raz siódmy wybraliśmy najciekawsze projekty unijne, dzięki którym różne zakątki Polski zmieniają się nie do poznania. 7 edycji, 7 cudów, 7 kategorii konkursowych. Mamy zatem jubileusz pod znakiem

szczęśliwej „siódemki”. Dla Włodawy kumulacja siódemek okazała się bardzo szczęśliwa. W tym roku spośród 273 przedsięwzięć kapituła konkursu wytypowała 18 najlepszych, 7 z nich otrzymało nagrody. W finale zmagania w kategorii: „Miejsce przyjazne dzieciom” włodawska księżnica pokonała dwa duże, wspinałe projekty: Świętokrzyski Szlak Archeo-Geologiczny i Rozbudowa Parku Miniatur w Inwałdzie.

Statuetkę z rąk wicepremier Elżbiety Bieńkowskiej odebrał Burmistrz Włodawy - Jerzy Wrzesień. Burmistrzowi towarzyszyły Anna Gaj, koordynator ds. funduszy zewnętrznych Urzędu Miasta Włodawa oraz Joanna Orzeszko, Starszy Bibliotekarz Oddziału dla Dzieci w Miejskiej Bibliotece Publicznej we Włodawie.

Przyjął mi w udziale zaszczyt reprezentowania włodawskiej, zwycięskiej biblioteki podczas uroczystej gali w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju. Zdobyć nagrody to powód do dumy i ogromnej radości. Wyróżnienie to jest uhonorowaniem pracy wielu osób, które swoim zaangażowaniem, pasją przyczyniły się do takiej właśnie, pierwszoligowej realizacji projektu. Pierwsze miejsce jest uznaniem dla osób, które włożyły mnóstwo serca i energii w realizację projektu na każdym etapie jego przygotowania. Ukłon w stronę Anny Gaj za przygotowanie wniosku i dopilnowanie planu modernizacji budynku biblioteki. Następnie słowa uznania dla pracowników MBP we Włodawie ►



za wykorzystanie nowych możliwości, które nasza biblioteka oferuje mieszkańcom Włodawy, proponując bardzo szeroką i różnorodną ofertę czytelniczną, multimedialną i kulturalną. Członkowie kapituły konkursowej byli zachwyceni pracą włodawskich bibliotekarzy, ich zaangażowaniem w promocję regionalnych talentów, pomysłami na promocję czytelnictwa. Gratulowali nam pasji i ogromnej energii w codziennych działaniach. Podkreślali

też, że dzięki takiemu zespołowi projekt żyje i przynosi korzyści szerokiemu odbiorcy.

Konkurs przebiegał w kilku etapach. Jednym z nich była wizyta profesjonalnej ekipy filmowej w naszej bibliotece. Podczas kilkugodzinnych nagrań, włodawska młodzież zaangażowana w to wydarzenie, mogła się przekonać, jakim trudnym i uciążliwym bywa zawód aktora. Była to niewątpliwie ciekawa przygoda zarówno dla użytkowników biblioteki, jak i dla



bibliotekarzy w niej pracujących. Także wizyta fotografa dokumentującego działalność naszej placówki stanowiła wspaniałą przygodę. Owocem tych działań jest film promocyjny o bibliotece, którego odsłonę mieliśmy przyjemność zobaczyć podczas uroczystego wręczenia statuetek. Natomiast powstała dokumentacja fotograficzna wspaniale prezentuje włodawską bibliotekę w albumach, folderach, przewodnikach i innych materiałach promocyjnych.

Organizatorzy uroczystości do ostatniej chwili trzymali nominowanych w niepewności. Cała gala utrzymana była w konwencji niemal oscarowej. Tuż przed ogłoszeniem werdyktu emocje sięgały zenitu. Gdy usłyszeliśmy nazwę laureata rozległy się gromkie brawa, gratulacje i słowa uznania dla zwycięzcy – Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie.

Dodatkowych wzruszeń dostarczyła nam oprawa muzyczna uroczystości. Mieliśmy ogromną przyjemność wysłuchać koncertu Oli Trzaski i towarzyszącego jej jazzowego bandu. Młoda artystka przywodziła na myśl samą Basię Trzetrzelewską. Koncert wspaniale dopełnił uroczystości.

Nasz sukces nie byłby możliwy bez czytelników i użytkowników biblioteki, którzy chętnie uczestniczą w kulturalnym życiu Włodawy i korzystają z bogatej oferty bibliotecznej. Dzięki temu nasza mała Włodawa stała się ciekawym punktem na ogólnopolskiej mapie 7 cudów Funduszy Europejskich.

Szczegółowe informacje o miejskiej bibliotece publicznej we Włodawie i jej osiągnięciach znajdziecie na stronie: www.mbpwladawa.pl

Film promocyjny o placówce o MBP we Włodawie możecie znaleźć na stronie www.youtube.com

• Fotografie MBP Włodawa.

Poleskie bajanie, czyli publikacja dla najmłodszych

Jest nam niezmiernie miło poinformować Was drodzy Czytelnicy, że na początku czerwca w sali konferencyjnej Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie odbyła się promocja książki „Poleskie bajanie. Wiersze dla dzieci” Grupy Poetyckiej „Nadbużańska Fraza” ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie. Tomik poetycki powstał na zlecenie Poleskiego Towarzystwa Media-Inego, będącego wydawcą kwartalnika „Wschód”.

Nadmienić należy, że promocja książeczki zbiegła się z obchodzonym kilka dni wcześniej Dniem Dziecka i była świetną okazją do tego, by to właśnie mali czytelnicy bądź na razie jedynie słuchacze ocenili jej zawartość. Zaproszone przedszko-

laki, poprzebierane w przeróżne postaci z bajek wprowadziły na salę niezwykle klimat. Wróżki w różnych sukniach, krasnoludki, czarnoksiężnicy prezentowali się na scenie swoje umiejętności wokalne.

Gości witał serdecznie dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie - Jacek Żurawski, a spotkanie poprowadziły: Joanna Orzeszko - starszy bibliotekarz Oddziału dla Dzieci i Edyta Pietrzak - kierownik Działu Regionalnego.

Wiersze zamieszczone w książce prezentowali gościom sami autorzy, a wśród nich: Czesława Michańska, Teresa Ciodyk, Aldon Dzieciół, Krystyna Kaszczuk, Edyta Lodwich, Władysława Wójcik, a także przedstawicielka chełmskich poetów – Krystyna Wiśnicka. Dzieci ze wspomnianego przedszkola oraz dwóch klas pierw-

szych z obydwu włodawskich szkół podstawowych z zainteresowaniem wsluchiwały się w treść wierszy zamieszczonych w książce.

Na zaproszenie „Nadbużańskiej Frazy” odpowiedzieli także: starosta włodawski Wiesław Holaczuk, prezes Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie - Barbara Litwiniuk i przedstawiciel wydawnictwa TAWA – Danuta Makaruk.

„Poleskie bajanie” to mini-antologia wierszy dla dzieci wydana w przededniu Międzynarodowego Dnia Dziecka 2014 roku przez włodawską grupę poetycką „Nadbużańska Fraza” działającą w strukturach Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie. Na 40 stronach publikacji zamieszczono 34 ▶



Promocja książki „Poleskie Bajanie” w MBP Włodawa

wiersze popularyzujące ziemię włodawską, obfitującą w unikatową, nadbużańską przyrodę oraz klimat międzypokoleniowej miłości i tradycji rodzinnej, widzianą wspomnieniowo-dziecięcymi oczami rodzimych poetów. Znajdziemy tu też odwołanie do ulubionych zabaw i zabawek z ich dzieciństwa, ulubionych też przez ich dzieci i wnuków. Autorami wierszy są: Teresa Maria Ciodyk, Aldon Dzieciół, Zofia Iwaniuk, Krystyna Kaszczuk, Edyta Lodwich, Czesława Michańska, Jan Nie-

mierko-Masiukiewicz i Władysława Wójcik z „Nadbużańskiej Frazy”. Gościnnie dołączyły ze swoją dedykacją dla młodych czytelników Kazimiera Pawluk z Dołhobród oraz Krystyna Wiśnicka z Chełma. Na zlecenie Poleskiego Towarzystwa Medialnego we Włodawie tomik wydało chełmskie wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar. Teksty literackie nadbużańskich poetów zilustrował współpracujący z tym wydawnictwem plastyk Mateusz Zarczuk. Autorzy i Zarząd Poleskiego Towarzystwa

Medialnego składają sponsorom serdeczne podziękowania za pomoc w wydaniu tej książki. Sponsorzy: Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Spółka z o o we Włodawie Firma Handlowo-Usługowa „Handbud” Wiesław Blicharski we Włodawie, WZURIB Spółka z o o we Włodawie Teresa i Tadeusz Łągwa, Zarząd Powiatu we Włodawie, Wicestarosta Powiatu Włodawskiego Edward Łągwa, Radny Miasta Włodawy Wiesław Muszyński.

RED

Anita Lewczuk vel Leoniuk

W drewnie zamknięte

W dniu 11 czerwca 2014 roku Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego we Włodawie wraz ze Stowarzyszeniem Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego zaprosiło na wernisaż wystawy „W drewnie zamknięte. Wystawa rzeźb z kolekcji Ryszarda Kosińskiego”. Ryszard Kosiński to Członek Honorowy i darczyńca Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej, miłośnik

sztuki ludowej – szczególnie rzeźby oraz właściciel prezentowanej kolekcji. Z wykształcenia jest doktorem nauk rolniczych, ale jego pasją i hobby są różnorodne działania związane z kulturą i sztuką. Już w okresie szkolnym recytował wiersze i śpiewał piosenki na spotkaniach i akademiach szkolnych. Był lektorem Radiowęzła Chełmskiego i Zamojskiego. Występował w chełmskim kabarecie „Koliber”. Prowadził zespoły żywego słowa

(recytatorskie, teatry poezji). Był konferansjerem Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie. Właśnie w Koszalinie rozpoczął gromadzenie swojej kolekcji rzeźb. Tak opowiada o początkach zbioru w 1970 roku: „Stanąłem przed wystawą komisju i zobaczyłem rzeźbę przedstawiającą staruszkę, która na plecach dźwigała dużą ilość gałęzi i chrustu. Ta rzeźba tak mnie zauroczyła, że nie mogłem odejść od wystawy i dokonałem zakupu tej rzeźby. I tak się zaczęło moje zbieractwo”.

W kolekcji Ryszarda Kosińskiego jest szereg rzeźb z Kaszub, z targów i jarmarków folklorystycznych Pomorza Zachodniego, a także z Lubelszczyzny (Włodawa, Kraśnostaw, Pawłów, Lublin, Siedlce, Zamość i Kazimierz Dolny).

W kolekcji znajdują się między innymi rzeźby Jana Pawłowskiego, Sylwestra Sowy, Waleriana Mąki, Czesława Lipy, Adama Zania, Adama Szczepanika i Stanisława Szulca. Są także rzeźby artystów z Litwy.

Na wystawie włodawskie muzeum prezentuje 101 wybranych z całej kolekcji rzeźb, stanowiących



fot. Anita Lewczuk vel Leoniuk

przekrój 40 lat tradycyjnej rzeźby ludowej w Polsce, war-
tej obejrzenia i indywidualnego kolekcjonowania.

Wernisaż, oprócz miłych gości, słodkiego poczęstunku, tradycyjnej lampki wina uświetnił recital w wykonaniu właściciela kolekcji – Ryszarda Kosińskiego, który wraz z synem Adamem przeniósł wszystkich do krainy

młodości. Wystawa prezentowana będzie do 31 sier-
pnia 2014 roku w budynku Małej Synagogi włodawskie-
go muzeum. Serdecznie zapraszamy.

Joanna Szubstarska

Organizacje pozarządowe w powiecie włodawskim

10 kwietnia w sali konferen-
cyjnej Urzędu Miasta we
Włodawie odbyło się co-
roczne spotkanie organizacji poza-
rządowych. Spotkanie zorganizowa-
ne zostało przez Polską Fundację
Ośrodków Wspomagania Rozwoju
Gospodarczego „OIC Poland” z Lu-
blina oraz Stowarzyszenie Centrum
Wolontariatu we Włodawie. Jak
podkreśla Anna Żerda, prezes Sto-
warzyszenia Centrum Wolontariatu,
istotne jest nakreślenie możliwości
rozwoju organizacji pozarządowych
na kolejne trzy lata. Obecna była
przedstawicielka burmistrza miasta
Włodawa oraz starosta włodawski,
a także reprezentanci powiatowych
organizacji trzeciego sektora.

Konferencję prowadziła kierownik
Włodawskiego Centrum Informacji,
Krystyna Kończal, która bardzo po-
zytywnie określiła współpracę władz
miasta i powiatu z organizacjami po-
zarządowymi, działającymi we Wło-
dawie. Historię trzyletniego projektu
„Włodawskie Centrum Informacji
i Wspomagania Organizacji Pozarzą-
dowych” przedstawiła Magdalena Ła-
ban, specjalista ds. projektów z Fun-
dacji OIC Poland z Lublina. Cel, jaki
postawiła sobie fundacja, aby z po-
wiatu włodawskiego w projekcie wzię-
ły udział 24 organizacje pozarządowe,
został osiągnięty, nawet z nadwyżką,
ponieważ zgłosiło się 27 organizacji.
Najliczniejszą grupę stanowiło Sto-
warzyszenie Centrum Wolontariatu

we Włodawie oraz Stowarzyszenie
Pomocy Samotnym Matkom „Na-
dzieja”. Beneficjenci projektu ucze-
stniczyli w szkoleniach, wizytach
studyjnych, wpływając na poprawę
aktywności organizacji. Dzięki udziałowi
w projekcie pięć organizacji
przyczyniło się do utworzenia szla-
ków turystycznych, powstały gry
terenowe w powiatach. Podczas
konferencji beneficjenci mieli oka-
żę podzielić się wynikami swych
działań. Elżbieta Wołoszun, prezes
Lokalnego Porozumienia na rzecz
Zatrudnienia w Powiecie Włoda-
wskim podkreśliła korzyść z usług
doradczych i z zakresu księgowości,
a także kursów języka angielskiego.
Artur Koch, prezes Stowarzyszenia
„Łączmy siły” mówił o korzyściach,
jakie przyniosło poradnictwo na

rzecz osób niepełnosprawnych, ja-
kie stowarzyszenie uzyskało w ra-
mach projektu.

Podczas konferencji przedsta-
wione zostały perspektywy na lata
2014–2020 oraz możliwości rozwoju
organizacji pozarządowych. Projekt
„Włodawskie Centrum Informacji
i Wspomagania Organizacji Poza-
rządowych” określono jako szansę
na wzmocnienie potencjału organi-
zacji pozarządowych we współpracy
z samorządem terytorialnym. Oka-
zuje się, że bardzo rozbudowane we
Włodawie w ostatnich latach środo-
wisko trzeciego sektora ma szansę
na pozyskanie pomocy doraźnej, jak
i wsparcia długofalowego na reali-
zację swych zadań.



fol. Joanna Szubstarska

Słowiański gród w Wólce Bieleckiej

Dzięki ich pasji i miłości do Polesia, głodni wiedzy historycznej, mogą przenieść się do czasów bytowania naszych przodków Słowian.

Z Jarkiem Wolińskim, pomysłodawcą i wykonawcą projektu pod nazwą: „Słowiański Gród w Wólce Bieleckiej”, koło Łęcznej – poznaliśmy się w 2006 roku. Ja tworzyłem wówczas od podstaw KARCZMĘ POLESKĄ w Kołaczach oraz założyłem Towarzystwo Popularyzacji Piękna Polesia, które za cel główny postawiło budowę skansenu „Zagroda Poleska”. W tym czasie Jarek rozwijał działalność znanego już na Lubelszczyźnie Grodu Słowiańskiego. Łączyło nas wtedy wiele wspólnego: podobne cele, zainteresowania, entuzjazm w tworzeniu czegoś zupełnie nowego, kłopoty inwestycyjne, kadrowe i inne.

Nie obawiam się powiedzieć, że zaprzyjaźniliśmy się wielce. Przy budowie średniowiecznego grodziska Jarkowi pomagali naukowcy i studenci UMCS w Lublinie, a moim doradcą był bliski przyjaciel – ówczesny dyrektor Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, dr Marek Bem.

Następnie, przy okazji każdej Majówki Poleskiej w Kołaczach, Słowiański Gród był stałym bywalcem, organizował pokazy, wystawy, warsztaty, degustacje kuchni słowiańskiej, tańce z ogniem itp. Odwiedzaliśmy się nawzajem, snuliśmy śmiałe plany na przyszłość, prowadziliśmy zażarte dyskusje, pojawiały się różne pomysły, jak przyciągnąć do nas więcej turystów, uczniów oraz wymienialiśmy się informacjami i doświadczeniem. Były to spotkania kształcące i cieka-



we dla obu stron. Potem dołączyła do nas córka Jarka - Dorota, która wniosła młode spojrzenie i entuzjazm.

I tak też w pewnym momencie narodził się pomysł (autorstwa Jarka) – utworzenia ścieżki rekreacyjno-dydaktycznej pod nazwą „Między Wieprzem a Bugiem”. Ta ścieżka jako nowy produkt sieciowy miała połączyć i pokazać ciekawe miejsca Polesia, powiązać te atrakcje turystyczne w sieć współpracy. Trasa I etapu rozpoczynała się w Grodzie Słowiańskim, później wiodła przez gospodarstwo Cyganówka w Wólce Cycowskiej do gospodarstwa ekologicznego Jana Kowalskiego w Zabrodziu, następnie do Karczmy i Zagrody Poleskiej w Kołaczach, a kończyła się w stadninie konia huculskiego Żurawiejka w Bukowej Małej.





Na jednym ze spotkań pojawił się pomysł rozszerzenia wspomnianej wcześniej trasy o nowe atrakcje. I tak powstał II etap ścieżki, który wiódł z Zagrody Poleskiej w Kołaczach do Krainy Mleka w Żeszczynce, Krainy Rumianku w Hołowni i kończył się wśród Tatarów w Studziance. W tym miejscu należy podkreślić ogromną życzliwość i pomoc zarówno merytoryczną, jak i finansową Lubelskiego Urzędu Marszałkowskiego, a w szczególności Piotra Franaszka i Ireneusza Łucki. To dzięki nim mogliśmy wydać foldery obu etapów ścieżki w dużym nakładzie i promować je na targach turystycznych w całej Polsce.

Warto również wspomnieć o innej inicjatywie podjętej na naszych spotkaniach - rozpoczęcia tworzenia klastra turystycznego pod nazwą „Od zagrody do zagrody”. Miał on skupiać przedsiębiorców i firmy, znajdujące się na trasie: od Zagrody Poleskiej w Kołaczach ... aż do Zagrody w Guciowie. Z różnych jednak powodów nie doszło do uruchomienia tego szlaku, a jego pewne założenia kontynuuje Piotr Duma, w ramach klastra „Zagrody Lubelskie”.

I po tym, może trochę przydługim wprowadzeniu, czas już przejść do głównego tematu, to jest funkcjonowania Słowiańskiego Grodu w Wólce Bieleckiej. W grodzie bywałem wielokrotnie osobiście ze znajomymi, a także z grupą animatorów pracy organizacji pozarządowych z terenu powiatu włodawskiego. I zawsze by-

walcy wyrażali ogromne zdziwienie – jak to „tak daleko od szosy powstało coś tak atrakcyjnego, co żyje, kręci się i daje sobie radę w tych trudnych czasach, a nawet rozwija się? A no motorem tego wszystkiego są Jarek i Dorota, którzy nie liczą swego czasu, są animatorami, wykonawcami, administratorami, księgowymi itp. itd. W dalszym ciągu rozwijają gród i poszerzają ciągle swoją ofertę, wspierają ich też studenci, wolontariusze, ale zaangażowana w to jest też cała rodzina. Jedni organizują, szukają klientów, inni biorą udział w pokazach, gotują, wojują, sprzedają produkty oraz drobne upominki i pamiątki, które w okresie zimowym wykonuje sam Jarek z pomocą rodziny. Mogę śmiało powiedzieć, że oni osiągnęli prawdziwy sukces.



Aktualna nazwa tego produktu turystycznego to park historyczny Słowiański Gród w Wólce Bieleckiej. Dojazd od szosy Włodawa-Piaski. Skręcamy w Woli Korybutowej na Łęczną, po przejechaniu około 1 km zjeżdżamy w lewo na drogę gruntową, która po około 800 m doprowadzi nas już do grodu. Jest to miejsce położone wśród pól, łąk i bagien, gdzie utworzono wczesnośredniowieczną wioskę i skonstruowano gród z X wieku. Wszystkie prace były wykonywane pod kierunkiem i nadzorem naukowców z UMCS w Lublinie. Na terenie grodu odtworzono wały, fosę, płot polski, przykopę, bramę wieżową i tunelową, ostrokół, ziemianki oraz studnię zrębową. Gród ma układ wieloczołowy, to znaczy gród właściwy i podgrodzie. W grodzie właściwym znajduje się rekonstrukcja obiektu kultowego i czterometrowy drewniany posąg Świętowita. Przed grodem ulokowano wioskę rzemieślniczą, obóz z namiotami historycznymi oraz zespół obiektów kultowych. W skład wioski rzemieślniczej wchodzi stanowiska między innymi: krzemieniarstwo, garncarstwo, tkanie krąpek, pisarstwo, łucznictwo, uzbrojenia oraz kuchnie: słowiańska, wikingińska i średniowieczna. Potrawy wykonywane są z ekologicznych produktów, metodami wczesnośredniowiecznymi, gotowane w garnkach glinianych na ognisku i pieczone podplomyki. Na bazie tych stanowisk odbywają się tutaj warsztaty garncarstwa, gry na instrumentach dawnych, tańca dawnego, łucznicze itp. Miłośnicy aktywnego wypoczynku mogą uczestniczyć w grach i zabawach dla publiczności.



W grodzie cyklicznie odbywają się spotkania z żywą historią, które kierowane są głównie do grup zorganizowanych, na przykład wycieczek szkolnych i zakładowych, zielonych szkół. Terminy tych spotkań uwzględniają święta według roku obrzędowego Słowian i wówczas prezentowane są turystom autorskie pokazy obchodów tych świąt.

Wtedy można również zobaczyć między innymi: ceremonię zaślubin, tańce rytualne z ogniem, wybór wodza, sojusz plemion, pokazy walk, widowiska związane z konkretnym świętem oraz wioską rzemieślniczą.

Główną ideą Słowiańskiego Grodu jest kultywowanie tradycji i obrzędów naszych przodków, poznawanie różnych dziedzin życia Słowian, zrozumienie ich natury, obyczajów oraz odkrywanie tego, co już dawno zostało zapomniane. Goście odwiedzający park, a szczególnie młode pokolenie ma możliwość pozyskania dużej dawki wiedzy teoretycznej, a także czynnego udziału w prezentowanych obrzędach, pokazach i grach z różnych dziedzin realnego życia i wierzeń dawnych Słowian.

Załoga Słowiańskiego Grodu bierze aktywny udział w licznych wydarzeniach kulturalnych i targach turystycznych na terenie całego kraju, a także i za granicą. Słowianie zapraszani są na imprezy wojewódzkie, powiatowe, okolicznościowe, jak i dni miejscowości, dożynki, festyny ludowe i festiwale. W związku z tym zgromadzili już bogaty zbiór podziękowań, dyplomów, nagród i wyróżnień. A oto przykłady niektórych z nich: **2008:** Dyplom za udział w konkursie „Smaki Lubelszczyzny 2008”, III miejsce „Najlepsze flaki Lubelszczyzny”, III miejsce „Nasze kulinarne dziedzictwo – smaki regionów”, II miejsce „Najlepszy produkt turystyczny województwa lubelskiego 2008” (Słowiański Gród), Wyróżnienie „Perła Lubelszczyzny 2008”

2009: Konkurs na najlepszy produkt turystyczny województwa lubelskiego 2009 (ekologiczna ścieżka edukacyjno – turystyczna „Między Wieprzem a Bugiem”)

2013: Wyróżnienie w konkursie na najbardziej innowacyjny produkt turystyki wiejskiej w regionie lubelskim 2013

Więcej o tym, co się dzieje na terenie tego parku historycznego można przeczytać i obejrzeć na stronie: www.slowianskigrod.pl Kontakt telefoniczny: Dorota Wolińska, tel. kom. 693 191 808

Uwaga: Wszystkie pobyty grupowe muszą być wcześniej uzgodnione z osobą odpowiedzialną z Grodu Słowiańskiego. Wizyty indywidualne i małych grup są również możliwe. Warunkiem jest wcześniejsze uzgodnienie terminu pobytu. Ponieważ sam uczestniczyłem wielokrotnie w imprezach organizowanych na terenie grodu, mogę stwierdzić jako doświadczony pedagog, że przedstawiane tam prezentacje i pokazy stoją na wysokim, profesjonalnym poziomie, a jednocześnie ukazują dawne życie Słowian w sposób przystępny i zrozumiały - nawet dla najmłodszych uczestników. Z całą odpowiedzialnością polecam wizytę w Wólce Bieleckiej wszystkim, którzy wybierają się na Polesie Lubelskie lub są tam tylko przejazdem. Wiercie mi, że tego miejsca ominąć nie wolno, bo byłby to duży błąd!

Doroto i Jarku!

Gratuluje Wam z całego serca pomysłu oraz konsekwencji w jego realizacji.

WIĘZI cz. II

Nieliczonym Ofiarom Stanu Wojennego 1981 roku

Witek oderwał się od wspomnień. Do jego uszu doleciał odgłos strzałów. Nadśluchiwał echa, spoglądając na pochylone, oblepione śniegiem pnie drzew, które przypominały zastygłe w ruchu ludzkie postacie.

Co jakiś czas z przeciążonych świerkowych gałęzi osuwały się grube, śnieżne kołnierze i głucho dudniły, uderzając o ziemię. Był to jedyny słyszalny dźwięk.

Powoli dojechał do skrzyżowania leśnych dróg, wypatrując oznakowania szlaków bądź tablicy informacyjnej. Jedynym drogowskim były szerokie, częściowo przysypane śniegiem koleiny, utworzone przez jadący przed nim samochód.

Zaniepokojony pociągnął nosem. Pomimo lekkiego kataru poczuł swąd spalenizny. Nie był to na szczęście zapach smażonej gumy bądź topiącego się plastiku, który mógł pochodzić od rozgrzanego silnika. Do wnętrza samochodu wdierał się niewidoczny, ale wyraźny zapach dymu palonych szmat czy zbutwiełej słomy.

- Gdzieś w pobliżu rozpalili ognisko – powiedział do siebie Witek. Rozejrzał się z zaciekawieniem. Gęsty, otulony śniegiem podszyt utrudniał przeniknięcie najbliższego otoczenia. Za to wyraźnie widział biegnące do przodu ślady kół, za którymi podążał. Najpierw zauważył tumany śnieżnego pyłu osypującego się z gałęzi gęsto rosnących jałowców. W chwilę po tym na drodze pojawiły się jakieś postacie. Wataha dzików? – pomyślał w pierwszej chwili, a nawet ucieszył się na możliwość spotkania z leśną zwierzyną. Ale zaskoczony nagłym pojawieniem się ludzi z bronią

w rękę, stracił głowę. I byłby najechał na przygotowanych do strzału, stojących w lekkim przysiadzie, gdyby nie to, że odskoczyli na boki.

Zatrzymał auto, obserwując w wewnętrznym lusterku zbliżających się ostrożnie, ubranych w puchowe kurtki mężczyzn. Gdyby nie odcinające się od otoczenia szkła ciemnych okularów, byłiby mało widoczni. Ciepłe pikowane ubiory doskonale wtapiały się w zimowy, leśny pejzaż.

Trzymając strzelby w pogotowiu, z przesadną ostrożnością, skradali się jak do ranionego, niebezpiecznego zwierza.

Co jest? – zastanawiał się ubawiony Witek. Ze spokojem oczekiwał nadchodzących uzbrojonych w sztucery ludzi.

- Wysiadać! – wykrzyknęli niemal równocześnie. – Tyyyylko powoli! – Rozkaz ten miał swoją niezwykłą, tragicomiczną melodyjkę.

Przez moment namyślał się, co zrobić? Zaledwie zdążył uwolnić pas bezpieczeństwa, drzwi otworzyły się i silne ręce chwyciły za skórzaną kurtkę, którą miał na sobie.

Usłyszał, jak pękają szwy odpruwanego kołnierza.

- Wyyy-siaaa-dać!

Szarpnięty z dużą siłą, runął w śnieg. Nie pojmował, co się dzieje, a zachowanie nieznanymi potraktował jako wygłup. Uniósł się trochę, patrząc na sympatycznie wyglądających facetów. Z krzywym, przy-

pominającym uśmiech grymasem, spoglądał w czarne plamy szkielec przeciwsłonecznych okularów. W jakiś sposób pragnął dać do zrozumienia, że zna się na żartach i skłonny jest im wybaczyć brutalne zachowanie. Klęcząc, otrzepywał oblepione śniegiem dłonie. W myśli szukał odpowiednich słów, które mogłyby zabrzmieć pojednawczo i załagodzić nieporozumienie, choć w głębi serca czuł się upokorzony.

Z udawaną wyrozumiałością spoglądał na podchodzącego wolnym krokiem mężczyznę, który zbliżał się w dziwny, wyszkolony sposób. Brnął przez śnieg ustawiony do Witka bokiem. Do prawej nogi podciągał lewą, przystawał tylko na moment i ruszał znowu. Witek nie miał wątpliwości, że człowiek z dłońmi zaciśniętymi na kołbie wyposażonego w lunetę sztucera poda rękę i pomoże mu wstać. Celowo zwlekał z powstaniem z klęczek. Będąc w takiej pozycji oczekiwał przeprosin. Przygotowywał nawet jakieś słowa, które miałyby zbagatelizować zajście.

Wtem, zamiast oczekiwanej pomocy, otrzymał potężnego kopniaka prosto w twarz. Zaraz po tym poczuł straszliwy ból w dole pleców i nieznośne, obezwładniające gorąco, rozplywające się po całym ciele.

- Wystarczy mu – dosłyszał nienaturalnie wysoki, cienki, nie odpowiadający męskiej skali głos. ►

Witek czuł, jak powolnymi, niezdatnymi ruchami odchodzi w gęstniejącą mgłę. Nie wiadomo, dlaczego i skąd napłynęły dźwięki już dawno nie słyszanej suity z baletu „Jezioro łabędzie”. To tylko sen – pocieszał się w myślach. Dzięki Bogu, to tylko sen – powtarzał, przekonany, że rwące wody, nad którymi zawisł są wytworem majaków. Broniąc się przed spadnięciem w głębokie leje burej rzeki, kurczowo trzymał się wymytych zmiennymi prądami, obnażonych, kruchych korzeni nadbrzeżnych olch. Miał wrażenie, że jęzory głównego nurtu spostrzegłszy ofiarę, ochoczo oddzielały się od siebie, by z furią naprzeć w kierunku ledwie ukorzonego drzewa i pośpiesznie wylizać resztki gleby. Czyniły to z uporem i zajadłością. Po nieudanej próbie ostatecznego podmycia – zwycięskiego powalenia w odmętę, zawiedzione odchodziły drobnutką falą. Zadanie unicestwienia wiszącego strzępu ludzkiego powierzono kolejnym masom wodnym, które parły w jego kierunku z głuchym, narastającym złowrogo pomrukiem. Tracił siły. Śliskie od wilgoci, strome, ilaste koryta utrudniały wspanięcie na zbawczy brzeg. Widział połyskującą w słońcu żółtą, rozciągniętą po horyzont płachtę kwitnącego mniszka i wśród tego złocistego rozpasania granatowe, poprętykane złotym ścięciem plamki ruchliwych szpaków. Przejmujący chłód szedł od tej łąki.

- Jak się wydostać na tę słoneczną stronę? – szeptał, czując, że jeszcze trochę i spadnie. – Ach! – wystękał zrozpaczony – mogłem zawołać na tego przepływającego łodzią człowieka. Z pewnością wzięłyby mnie na swoje czółno i wysadził w bezpiecznym miejscu. O! Płyną kolejni, ale jak mogą mnie usłyszeć, kiedy ja sam nie słyszę własnego głosu.

- Boże! Przecież ja jestem niemy! Niemy?
- Słyszę jakieś dźwięki i muzykę. Ależ to „Adagio” Albinoniego. Wspaniałe organy i wiolonczele. – Mój dobry Boże

- szepnął z głębokim westchnieniem.
- Pić! – ten wyraz usłyszał wyraźnie, choć pewien był, że tego słowa nie wypowiedział.

Pragnienie zwilżenia wysuszonych ust miał takie jak kiedyś, po wielogodzinnej operacji. – Przypomniawszy sobie przebudzenie w dusznej sali siedemnastowiecznego klasztoru, przekształconego na szpital. Teraz, tak jak wtedy, gdy miał wetkniętą przez nos do żołądka plastikową rurkę, bolało gardło i piekło w nosie. Wypuszczane ustami powietrze świszczało i rzęziło.

- Chyba nie oslepiłem – zastanawiał się Witek – skoro pomimo ciemności wyraźnie widzę łukowe sklepienie i szary zarys okien. Nie będę wołał pielęgniarki. Tu odpoczywają ludzie, którzy przeszli ciężkie zabiegi operacyjne. Ja o swoim już prawie zapomniałem.

- Jeszcze trochę i nie wytrzymam takiego pragnienia. Obym tylko nie oszalał – martwił się, wykonując niemrawe ruchy zeszywniałym ciałem.

- Kto tu tak ciężko dyszy? Może to ja? Ktoś jednak pochyla się nade mną, bo wyraźnie czuję gorący oddech.

- Chuchaj, chuchaj jeszcze, bo cały jestem zmarznięty. Och, jak mi zimno – szepcze Witek i powoli zaczyna wracać do realnego świata.

Czuje dobrodziejstwo gorących oddechów i silny zapach psiej sierści. Groźne warknięcia i prawie bezszelstny ruch wokół niego pobudza do życia przyćmione zmysły.

Przy pomocy rąk udaje mu się rozewrzeć, uchylić zasklepienie powieki. Z ulgą stwierdza, że nie grozi mu utonięcie, ponieważ nie ma pod nim rzeki. I chociaż, jak stwierdził,

nie leży na soczystej oszalałej od żółtych kolorów łące, poczuł niepojętą radość. W słabym świetle dnia, w nieznacznej odległości dostrzegł ruchliwe, kołujące cienie. Od czasu do czasu błyskały zielonkawo złotymi kresczkami jak czerwcowe świętojańskie robaczki. Coraz bardziej niespokojne, to oddalały się, to podchodziły z nienacką tak blisko, że wyraźnie czuć było odór psiej skóry.

- Zdziczałe kundla albo wilki – przemknęło przez myśl powracającemu do świadomości Witkowi. Było to nieprzyjemne odkrycie. Postanowił odpędzić krążące zwierzęta i próbował się unieść. W tym samym momencie runął twarzą w wilgotne wgłębienie i porażony przenikliwym bólem krzyknął.

Nieźle oberwałem – przypomniał sobie wielkiego buciora i obezwładniającego ból po uderzeniu w okolice nerek. – Chyba poczęstował mnie kolbą. Całe szczęście, że nie mierzył w głowę. – Witek zdawał sobie sprawę ze skutków takiego ciosu. Korńcem języka, który ledwie się mieścił w opuchniętej jamie ustnej, jak po znieczulającym zastrzyku u dentysty, zlizywał wilgoć ze zlodowaciałej skorupy. Czuł mdły zapach krwi i roztopionego gorączką śniegu. Uniósł głowę, podpierając się czołem i łokciami podciągał zdrętwiałe tułów. Na czworakach brnął w kierunku swojego samochodu, stojącego z otwartymi na oścież wszystkimi czterema drzwiami i uniesioną pokrywą silnika. Zbite w gromadkę zwierzęta obserwowały każdy jego ruch. Rzęził i charczał z wysiłku, pokonując dokuczliwy ból kręgosłupa. Sfora wtórowała mu gardłowym skomleniem i napierając na siebie niechętnie ustępowała z drogi.

- Jeszcze trochę – błagał o siły duchy opiekuńcze swoich patronów, a szczególnie świętego Jacka, którego imię przybrał podczas aktu bierzmowania. Zwrócił się doń wyuczoną modlitwą: „Boże, któryś błogosławionego Jacka, swojego sługę, wstawił



wśród rozlicznych ludów świętością czynów i chwałą cudów, daj mi, abym wśród wszelakich trudności doznał jego zbawiennej pomocy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”.

Nadludzkim wysiłkiem wsunął się do wyziębionego wnętrza samochodu i pozamykał drzwi. Widok tkwiącego w stacyjce kluczyka nie wywarł na nim żadnego wrażenia. Rozdygotaną ręką włączył zapłon i dopiero teraz zamarł. Wskazówki nie drgnęły, nie zapaliły się także lampki kontrolne wskaźników.

- No tak - westchnął, czując, że zaraz zwymiotuje. Kilkakrotnie ponowił próbę włączenia rozrusznika, oczekując na cud, który nie nastąpił.

Poszukując w myślach jakiegoś rozwiązania, rozejrzał się po wnętrzu. Dopiero teraz dostrzegł ślady przeszukiwania. Nawet lusterko wewnętrzne oddzielone od obudowy wzbudziło czyjeś zainteresowanie, bo połamane trzymało się tylko na swojej srebrzystej powłoce.

Nie bacząc na niebezpieczeństwo pogryzienia, wysiadł, żeby potwierdzić najgorsze przypuszczenia. Miejsce, w którym powinien być znajdować się akumulator, było puste. Z obezwładniającym uczuciem bezsilności zatrzasnął maskę i odwracając się w kierunku zbi-

tych w kupę stworzeń, pomachał na postrach rękami. Reakcja zwierząt była natychmiastowa. Spośród kilku średniaków wysunęły się dwa roste kudłacze i przypuściły atak. Zdążył jednak ukryć się we wnętrzu wozu. Przez szyby obserwował wężące zwierzęta i zastanawiał się nad dalszym swoim losem.

W największym, jaki wyszukał fragmencie potrzaskanego lusterka oglądał swoje odbicie. Wpatrywał się w poczerniałą obrzękłą twarz ze śladami zeskorpiałej krwi, dotknął nosa, a raczej tego, co powinno być nosem. Wyglądało jak poczerniała narośl, jak grzyb tęgoskór, a najłżejszy dotyk sprawiał nieopisany ból.

Obezwładniła go świadomość beznadziejnego położenia. W tym momencie pojął znaczenie często czytanych określeń - „opuściły go wszystkie siły”. Z największym trudem sięgnął za oparcie fotela, gdzie z prawej strony w kieszeni pokrowca powinien znajdować się termos.

- Zabrali termos! - jęknął tak żałośnie, że nie poznając swojego głosu powtórzył skargę.

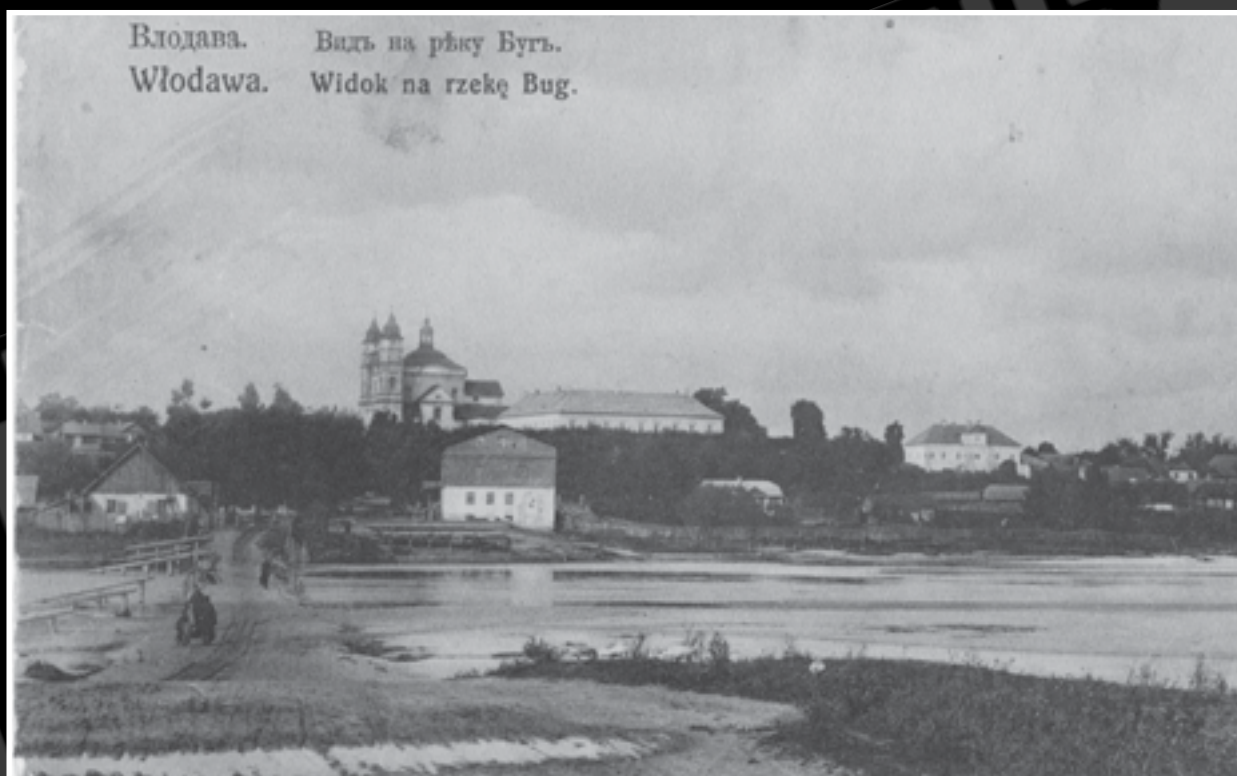
Ściemniało się gwałtownie. Skądś, z nieogarniętych głębin przestrzeni, sypały się drobniutkie opiłki polerowanych meteorytów. Z lewej strony okna wyszlifowanym, ostrym

jak kolec igliczni rożkiem, pukał w oszronioną szybę ciekawski księżyc. Otulone śnieżnymi chustami świerki, pochylone i garbate jak wiejskie baby, przywoływały na myśl już dawno zapomniane baśnie.

Witek odnosił dziwne wrażenie uwalniania się od własnego ciała. Zupełnie tak, jakby usiadł na fotelu obok i oczekiwał tajemnych zwierzeń drugiego człowieka. Na krótkie chwile powracał do rzeczywistości, ale tylko po to, żeby sprawdzić, czy tamte, będące na zewnątrz psy czy wilki krążą jeszcze, czy też przegryzają sobie karki we współzawodnictwie w zlizywaniu pokrwawionego miejsca, w którym jeszcze niedawno bez czucia leżał.

Co jakiś czas ulegał stanowi lewitacji. Wówczas z zadowoleniem stwierdzał, że bez własnych kości czuje się znacznie lepiej. Jednakże tęsknił do porzuconego ciała, w które jeszcze nie tak dawno był obleczony. Siadał obok, żeby otulić zziębniętego, bliskiego człowieka i ogrzewać oddechem kostniejące dłonie. Coraz słabiej bronił się przed siłami, które bezwzględnie właczały go w skórę.

Włodawa w przededniu I wojny światowej na widokówkach Mieczysława Tokarskiego





Kominki adampolskie

Dobra włodawskie stały się własnością Zamoyskich już w roku 1798, kiedy córka Adama i Izabeli z Flemmingów Czartoryskich Zofia wniosła je w posagu swojemu mężowi Stanisławowi Kostce Zamoyskiemu XII Ordynatowi na Zamościu, z krótką przerwą do roku 1818, kiedy dobra były sprzedane Stanisławowi Nowakowskiemu.

Potem, kiedy nastąpił podział majątku pomiędzy synów dobra włodawskie przypadły Augustowi Zamoyskiemu w dniu 18 listopada 1837 roku. Zamoyscy - ród o bogatych tradycjach, budując swoje pałace starał się ją jak najlepiej urządzić i wyposażać. W wypisie z pamiętnika hrabiego Tomasza Zamoyskiego z 20 listopada 1927 roku hrabia podaje informację, dotyczącą wyposażenia pałacu w Różance „wewnątrz pałacu było dużo ładniejszych i cenniejszych rzeczy starych przede wszystkim meble mahoniowe po Xsiężnej Wirtemberskiej rodzonej siostrze mojej babki z Czartoryskich Stanisławowej Ordynatowej Zamojskiej”.

W księdze inwentaryzacyjnej dóbr ruchomych pałacu różanieckiego znajduje się krótka wzmianka dotycząca kominków i pieców znajdujących się w pałacu. Na parterze „kominów dla światła po bokach szafiastych dwa, nad którymi sztukaterie z gipsu, z osóbkami nadrujnowanemi i dalej można przeczytać (...) Komin kapiasty obszerny, sufit sklepiony czerwono malowany w flader, w framugach przy oknach są szafy stolarską robotą bez zamków na zawiasach. (...) Komin szafiasty, nad którym osoba z gipsu Pocięja hetmana uformowana”. Wszystkie kominki i piece na parterze były rozmieszczone w każdym niemal pomieszczeniu na parterze.

Podobnie było na piętrze. W księdze inwentarzowej z ruchomości pałacu w Różance czytamy odpowiednio „kominów szafiastych z marmuru czarnego w gzymsy wy-



rabianego z herbami pociejowskimi dwa (...) komin szafiasty marmurem czarnym dokoła obwiedziony, w gzyms obrabiany z herbami, nad którym z gipsu osoba wyrobiona Pocięja hetmana (...). Tak pozostało do okresu I wojny światowej, kiedy w sierpniu 1915 roku, podczas ostrzału artyleryjskiego został zniszczony pałac. Zamoyscy postanowili nie remontować go. I dopiero w roku 1923 postanowiono o budowie nowego pałacu w Adampolu, do którego zostały przeniesione ocalałe niektóre elementy wyposażenia pałacu w Różance, w tym dwa kominki.

Co najciekawsze, kiedy patrzy się na kominki znajdujące się w pałacu w Różance, ale także w innych pałacach należących do Zamoyskich w Jabłoni i Kozłowie, da się zauważyć, że na każdym kroku starano się podkreślić swoje pochodzenie. Na każdym kominku jest umiejscowiony herb Jelita. A co za tym idzie, każdy urodzony Zamoyski wiedział, że patrząc na swój rodowy herb sięgnie do legendy herbowej i bitwy pod Płowcami z roku 1331, kiedy został nadany herb protopłacie rodu, Florianowi Szaremu za męstwo, jakie okazał podczas bitwy przeciwko Krzyżakom.



• fot. Zbigniew Woszczyński

Tadeusz Kościuszko na ziemi włodawskiej

Wszyscy znamy to nazwisko. Tadeusz Bonawentura Kościuszko, bohater Stanów Zjednoczonych, generał, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej w insurekcji 1794, insurekcji, której rocznicę obchodzić będziemy wkrótce. Czas przypomnieć, że przyszły naczelnik dobrze znał pogranicze ówczesnych guberni grodzieńskiej i siedleckiej.

W grodzieńskiej miał swoją posiadłość Siechnowicze, koło Kobrynia na Białorusi. Samuel Orgelbrand pisał, że w Siechnowiczach „Kościuszko znaczny czas młodości swej przepędził i dotąd znajdują się tu drzewa jego ręką zasadzone”. Również często bywał w guberni siedleckiej, na ziemi włodawskiej, najczęściej w Dołholiskach i Sosnowicy, w Pieszowoli, Laskach Bruskich i Dobropolu. Bywał w Różance, Pawlukach, Hannie i Kuzawce, oczywiście również we Włodawie, gdzie pewnego razu ówczesna właścicielka miasta, księżna Izabela Czartoryska naszkicowała jego portret z podpisem: „Tadeusz Kościuszko. Dobry i waleczny, ale nieszczęśliwy”.

Może przy tej okazji warto odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że przyszły generał armii Stanów Zjednoczonych i nasz Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej musiał wyjechać do Ameryki. Odpowiedź na to pytanie jest prosta.

Zacznijmy jednak od początku. Przed 340 laty, w roku 1774, czyli dwadzieścia lat przed znaną nam wszystkim insurekcją przebywał nasz bohater w Sławinku pod Lublinem u Jana Nepomucena Kościuszki – rozjemcy w spornej sprawie majątku Siechnowicze, między Tadeuszem a Józefem, braćmi noszącymi to samo nazwisko. Ponieważ spór majątkowy niepomiernie się przedłużał, Tadeusz Kościuszko skracał sobie mitręgę częstymi eskapadami do pobliskiej Sosnowicy i Włodawy. Spodobała mu się skoro w Sosnowicy pozostał, przyjmując na dworze Józefa Sosnowskiego, posadę nauczyciela jego córek, którym miał wykładać język francuski i literaturę oraz uczyć pięknego rysunku. Widać interesującym był nauczycielem, skoro jedna z panien Sosnowskich, Ludwika nie tylko zakochała się w przystojnym nauczycielu, ale zdołała go jednocześnie rozkochać w sobie. Cóż mógł zrobić pan Tadeusz? Jak to się dawniej mówiło, pokłonił się nisko ojcu swojej uczennicy i poprosił o jej rękę. Odpowiedzią hetmana,



T. Kościuszko w mundurze amerykańskim XIX w.

jak się należało spodziewać, była odmowa – czarna polewka. Na takie dictum kochankowie zareagowali z iście kawaleryjską fantazją. Zgodnie postanowili, że opuszczą niegościnnie hetmański dwór.

Zaplanował nasz bohater porwanie panny i potajemny ślub. Panna Ludwika poparła te plany całym sercem. Wszystko szło dobrze do momentu porwania. Zakochanej parze nie udało się uśpić czujności papy-hetmana. Misternie zaplanowane przedsięwzięcie zostało udaremnione, panna Ludwika dostała tęgie lanie, kapitan Kościuszko natomiast został napadnięty przez zgraję służalców hetmana i choć bronił się do upadłego i z raną na głowie, musiał się salwować ucieczką. Przez Pieszowolę, Laski Bruskie, Dobropol dotarł do Włodawy, gdzie przebywał dni parę i szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkał się z księciem Adamem Czartoryskim,



Ludwika Sosnowska

który wspaniałomyślnie – przez animozję do hetmana polnego litewskiego Sosnowskiego – ofiarował Kościuszce 500 dukatów na dalszą drogę i coś równie ważnego, list polecający do generała Karola Lee, niegdyś adiutanta króla Stanisława Augusta, a od roku 1775 najbliższego współpracownika Jerzego Waszyngtona. Z Włodawy przez Różankę, Pawluki i Hannę dotarł do Kuzawki, gdzie mieszkała jego siostra Katarzyna Żółkowska.

W październiku 1775 roku, zagrożony poważnie odpowiedzialnością za porwanie panny (raptus puellae) i w obawie przed zemstą hetmana Sosnowskiego, udał się Kościuszko do Gdańska, najtańszym wówczas środkiem lokomocji, to znaczy wypełnionymi zbożem galarami, które płynęły z Wołynia przez Włodawę ku Bałtykowi. Z Gdańska udał się był do Francji, a stąd z wieloma innymi do Ameryki, by walczyć o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Rok później Ludwikę Sosnowską wydano za księcia Józefa Lubomirskiego.

Tymczasem w Ameryce, walcząc o niepodległość Stanów w latach 1776–83, wsławił się jako doskonały inżynier. To on opracował między innymi umocnienia Filadelfii, zablokował rzekę Hudson, odznaczył się między innymi przy oblężeniu Saratogi w roku 1777, obwarowaniu West Point, i Yorktown. W dowód uznania za jego udział w walce został członkiem Stowarzyszenia Cincinnati. W roku 1783 jako generał i zarazem kawaler Orderu Cyncynata opuścił Amerykę i w roku 1783 przez Francję wrócił do kraju.

Po raz drugi odwiedził ziemię włodawską w latach 1784-1785. Tym razem zamieszkał w Dołholiskach u swojej siostry Anny Barbary Estkowej (1741-1814).

O pobycie Kościuszki w tej właśnie miejscowości, czytamy w różnych dokumentach. Józef Ignacy Kraszewski (1812–87) wspominał w swoich „Pamiętnikach” o pobycie Kościuszki w Dołholiskach, gdzie „własnymi rękami wznosił rodzaj pomnika murowanego i w nim swoje pamiętniki złożył, które zginęły. W kościółku w Dołholiskach, na obrazie cudownym, jako wotum wisiał Order Cyncynata ofiarowany przez Niego”.

Z kolei w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego” wydanym w Warszawie w roku 1881, po hasłem Dołholiska odnotowano: „Dołholiska, wieś i dwór, od Włodawy mil trzy. Miejsce pamiętne pobyciem Kościuszki około roku 1784-1785, po powrocie z Ameryki. W starej bardzo cerkiewce... na ołtarzu, zawiesił był Generał Swój Order Cyncynata, z rąk Washingtona otrzymany; pamiątka ta nieoceniona na miejscu aż do roku 1856 przetrwała, w którym znikła z ołtarza i dostała się podobno do zbiorów śp. Karola Bejera. Tamże w Dołholiskach, w gruzach już, walący się, mały murowany pomniczek, postawiony własnymi rękami Kościuszki i okolony kilku drzewami, które też sam posadził, tu zamurowanych było parę



Dąb i sosna w Sosnowicy

butelek z papierami Generała, które temuż losowi co i Order Cyncynata uległy. Była to cerkiew greckounicka z roku 1700, w roku 1856 zapieczętowana.

Ksiądz Czesław Nowicki znalazł w aktach byłego Konsystorza Grecko-Katolickiego Diecezji Chełmskiej, pod sygnaturą 627 dokumenty ówczesnej parafii unickiej. „W protokóle wizyty dziekańskiej – pisze ksiądz Nowicki – z dnia 27 marca 1813 r. podpisanym przez Grzegorza Jankowskiego surrogata, dziekana włodawskiego, parocha w Holi, w opisie wielkiego ołtarza wymieniony jest obraz Matki Boskiej Protekcji, malowany na tabulaturze, pod baldachimkiem ozdobionym karmazynową osłoną. Wspomniany protokół zaznacza też, że na tym właśnie obrazie umieszczony był Order Orła Białego. Sam order – pisał dalej ksiądz Nowicki przedstawiał orła białego z rozpostartymi skrzydłami, z głową zwróconą w prawo, z koroną i dewizą PRO FIDE ET LEGE. Nic mi dotąd nie wiadomo, by Kościuszko otrzymał kiedykolwiek Order Orła Białego. Być może był to order Virtuti Militari, który Kościuszko miał, ale jego wygląd nie zgadza się z opisem.

Po przeczytaniu powyższych informacji, możemy stwierdzić, że na ołtarzu cerkiewki w Dołholiskach wisiał niegdyś Order Cyncynata, który przedstawia białego emaliowanego orła amerykańskiego z wizerunkiem Cyncynata i dewizą: „Omnia reliquit servare rempublicam – wszystko pozostawił dla służby ojczyźnie”.

Po powrocie do kraju powołano Kościuszkę do armii polskiej w stopniu generała majora. Wsławił się w wojnie z Rosją w roku 1792, to on przyczynił się do zwycięstwa pod Zieleńcami, a pod Dubienką otrzymał szlify generała lejtnanta. Po przystąpieniu króla Stanisława



Order Stowarzyszenia Cincinnati



Ostatni wizerunek Naczelnika

Augusta Poniatowskiego do Targowicy, podał się do dymisji i wyemigrował do Saksonii, gdzie uczestniczył w przygotowaniach do insurekcji 1794 roku.

Po raz trzeci odwiedził naszą ziemię 11 listopada 1794 roku. Po klęsce pod Maciejowicami, postój konwojowanego w głąb Rosji generała Tadeusza Kościuszki przypadł na Sosnowicę i Włodawę. W Sosnowicy przebywał w rezydencji Sosnowskich, we Włodawie zaś w tutejszym klasztorze paulinów.

Z Ludwiką pan Tadeusz spotkał się po raz ostatni w końcu września 1817 roku w Solurze. Zastała go na łożu śmierci. Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej zmarł kilka dni później, 5 października. Dwa lata później jego zwłoki spoczęły na Wawelu. Natomiast w latach 1820–1823 usypano kopiec jego imienia pod Krakowem.

Tylko w zachodniej części, hetmańskiego niegdyś parku, przy szosie Sosnowica Dwór - Sosnowica Lasek stał dziw natury – dwudrzewo, ewenement przyrodniczy w postaci zrosniętego dębu i sosny. Splecione jakby w miłosnym uścisku drzewa przetrwały do roku 2002, kiedy to sosna runęła na ziemię.

Ilustracje w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie i Miejskiej biblioteki Publicznej we Włodawie.

Tadeusz Różewicz w dzieł swoich słowach...

Trudno jest w kilku słowach opisać życie człowieka, którego losy przypadły na tak niespokojne czasy. Poczynając od przedednia II wojny światowej, poprzez jej mroczne lata, powojenne losy i zawirowania na scenach politycznych Polski i świata, rewolucję społeczną, odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej...

Tadeusz Różewicz, polski poeta, dramaturg, prozaik i scenarzysta. Odszedł w wieku 93 lat, przeżywszy wielkie dziejowe wydarzenia. Wielorakość wydarzeń, których był świadkiem w ogromnym stopniu wpłynęła zarówno na jego odczuwanie codzienności, jak i na postać twórczości.

Tadeusza Różewicza poznajemy przez jego dzieła literackie, nie przez kalendarium życia. Pisał to, co czuł, a to stanowi o tym, jakim był człowiekiem. Można odnieść się do wydarzeń z jego życia, próbując umieścić wszystkie ważne daty pomiędzy frazami „urodził się”, a „umarł”. Ale przecież nie skrzętnie ułożone kalendarium stanowi o człowieku. Poeta, pisarz, człowiek nie jest jedynie zbiorem misternie uporządkowanych dat. I chociaż wydarzenia z życia kształtują zarówno charakter, jak i twórczość, to nie one są tu najważniejsze.

Poeta mówi przez swoje dzieła, przez nie ukazuje siebie, swój stosunek do świata, prezentuje wartości, które uważa za istotne. Jego utwory są niezatartym wspomnieniem o nim jako człowieku i twórcy. Są przestaniem wystosowanym zarówno do współczesnych sobie, jak i potomnych.

Dorobek literacki, kolejne etapy kariery, nagrody, odznaczenia, ważne wydarzenia - wszystko to można odnaleźć w encyklopediach, dlatego pominię te informacje. Spróbuję przedstawić jego sylwetkę nie przez pryzmat kalendarium, a przesłanie, jakie niosą jego utwory.

Tadeusz Różewicz przyszedł na świat w 1921 roku w Radomsku, jako drugi z trzech synów Władysława i Stefanii Marii z domu Gelbard. Miał zaledwie 18 lat, kiedy wybuchła II wojna światowa. Podczas okupacji walczył w partyzanckich oddziałach Armii Krajowej. Jego twórczość nosi wyraźne piętno przeżyć czasów wojny i oku-

pacji, a także próby uwolnienia się od koszmaru tamtych lat. Dotykające głębi duszy utwory są swoistym studium ludzkiej natury, współodczuwania z pokrzywdzonymi i wykluczonymi ze społeczeństwa.

Poezja Różewicza nie jest zbiorem ozdobników, jest jasnym przesłaniem, opartym na najprostszych komunikatach, przez które pisarz zmusza do refleksji, zastanowienia się nad życiem, własnym miejscem w świecie i stosunkiem do innych ludzi. Ta twórczość ma moc sprawczą - nakłania do odniesienia do własnego życia i osobistych poczynań. Zastanowienia się nad swoim postępowaniem, wadami, a także grzechami całych społeczności, narodów... ludzkości.

W jego twórczości widoczne są wyraźnie wątki biograficzne. Ukazuje niemoc człowieka, skazanego na odgrywanie ról narzuconych mu przez społeczeństwo i sytuację, w której się . Przedstawia chaos i zagubienie ludzi, których wojenne doświadczenia na zawsze wyryły głębokie bruzdy w psychice i postępowaniu. Ukazuje bezsilność jednostki w zderzeniu z oczekiwaniami większości. W późniejszych utworach wojenny niepokój zostaje zastąpiony przez reakcję na kryzys kultury i konsumpcjonizm. Poeta wyraźnie widzi powszechne zubożnienie na krzywdę ludzką. Stara się zwrócić uwagę odbiorców na obecny wszędzie powolny upadek i spływanie wartości.

Trwa na straży człowieczeństwa starając się otworzyć oczy odbiorcy, ukazując rzeczywistość, by czytelnik sam odnalazł odpowiedzi.

Tadeusz Różewicz zmarł 24 kwietnia 2014 we Wrocławiu, a jego prochy, zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą, zostały złożone na cmentarzu przy kościele ewangelickim Naszego Zbawiciela w Karpaczu.

Zapamiętamy jego słowa w przesłaniu, które nam zostawił na kartach swoich dzieł.

Spacer wzdłuż Bugu...

Spacerując wzdłuż rzeki Bug, nie tylko w okolicach Włodawy, natkniemy się na zwalone drzewa, w górnej części ogryzione z kory. Po bliższym przyjrzeniu się możemy stwierdzić, że to nie ludzie ścinały drzewa, lecz uczyniły to bobry.



Na terenie całego Polesia Lubelskiego nad różnymi ciekami lub zbiornikami wodnymi można spotkać takie widoki. Czasem udaje się zobaczyć te zwierzęta, pływające w wodzie lub żerujące na brzegu. Przekonamy się wtedy, że część z nich ma brązowy lub czarny kolor futra. Jest to ten sam gatunek – bóbr europejski. Można powiedzieć, że te ciekawe gryzonie są symbolem udanej czynnej ochrony gatunkowej. Rozmieszczenie bobra obejmowało niegdyś całą Europę i znaczną część północnej Azji. Jednak tępiący przez ludzi, zwłaszcza w Europie ze względu na cenne skóry i mięso, zmniejszył swój zasięg występowania do dolnego biegu Rodanu na Łabie, w południowej Norwegii, w dorzeczu Dniestru i Berezyny w okolicach Woroneża, północnego Uralu i w Azji dorzecze Jeniseju, granica chińsko-mongolska. W połowie XIX wieku został ostatecznie wytępiony w dorzeczu Wisły. Wobec tego skąd te gryzonie są teraz takie pospolite? Jest to efekt zamierzonej restytucji. Przez kilkadziesiąt lat badano ten gatunek w Zakładzie Doświadczalnym PAN

w Popielnie przez profesora Wirgiliusza Żurowskiego. Na tej podstawie podjęto akcję zasiedlania bobrami odpowiednich środowisk na terenie całego kraju. Co znamienne, ta akcja odbyła się przy wsparciu myśliwych z Polskiego Związku Łowieckiego. Na terenie Polesia Lubelskiego introdukcja odbyła się najpierw w Lasach Sobiborskich i kilku innych miejscach Lubelszczyzny w latach 70-tych ubiegłego wieku, potem w roku 1992 sprowadzono 13 osobników do Poleskiego Parku Narodowego. Do dziś bobry skutecznie rozprzestrzeniły się na cały teren Lubelszczyzny, zasiedlając najbardziej sprzyjające zamieszkanianiu środowiska, to jest w pierwszej kolejności rzeki (tam na rodzinę przypada odcinek od 100 do 300 metrów długości), potem zbiorniki wodne, takie jak: jeziora czy starorzeczka, by na końcu zasiedlić nawet te obszary, które sobie przygotowały. Bobry są jednym z nielicznych gatunków zwierząt, które potrafią zmienić w znacznym stopniu środowisko naturalne na swoją korzyść. Potrafią za pomocą systemu stworzyć dość rozległe rozlewiska (na rzekach czy też rowach melioracyjnych). Możemy spotkać



trzy rodzaje mieszkań bora. Na brzegach rzek ze skarpami budują nory z wejściem pod wodę na głębokości, gdzie woda zimą nie zamarza. Taka nora posiada obszerną komorę mieszkalną i otwór wentylacyjny. Gdy brzegi rzeki lub rowu melioracyjnego nie mają odpowiedniej skarpy, to bobry budują tak zwane półżeremia, czyli wzmacniają brzeg budowlą z błota i gałęzi, a na tej bazie budują norę z wentylacją. Przystosowując dla swoich potrzeb teren poprzez stworzenie sztucznego zalewu lub nieopodal jezior i stawów, budują rozległe kopce z błota i gałęzi, czyli tak zwane żeremia. Wewnątrz znajduje się oczywiście komora mieszkalna. Zawsze wejście znajduje się obowiązkowo pod wodą, poniżej strefy jej zamarzania. Nie sposób przeoczyć tych budowli oraz miejsc, gdzie bobry ścinają drzewa do ich budowy. W sezonie wegetacji roślin te gryzonie żywią się około 200 gatunkami roślin zielnych. Zaś późną jesienią i zimą ich głównym pokarmem są pędy i kora drzew liściastych, na przykład wierzby, topoli, czy nawet olchy. Często widziałem ścinane drzewa innych gatunków, to jest sosny i dęby. Na zimę przygotowują sobie spiżarnie z cięższych gałązek w korze, zatapiając je w wodzie. Bobry są drugim pod względem wielkości gryzoniem na świecie. Pierwszymi są amerykańskie kapibary, ważące do 60 kilogramów, zaś bobry mogą ważyć do 30 kilogramów (wyjątkowo nawet 54 kilogramów). Budowa ciała jest przystosowana do wodnego trybu życia. Oczy i nozdrza na górze głowy, błony pławne pomiędzy palcami kończyn,



jak też pokryty łuskami bocznie spłaszczony ogon zwany przez myśliwych kielnią. Był on w średniowieczu uważany przez możnowładców jako postny przysmak. Gęste futro chroni zwierza przed zimnem. Stanowiło też dawniej cenne trofeum do wyrobu ciepłych futer i było doskonałym produktem do handlu wymiennego. Dlatego bobry były chronione w Polsce już w epoce średniowiecza prawem królewskim. Zresztą oglądając filmy o kolonizacji dzikiego zachodu, widzimy często Indian i traperów polujących na bobry dla cennych skór. Oczywiście tam polowano na kuzynów naszych bobrów – bobry kanadyjskie. Należy jeszcze wiedzieć, że bobry to zwierzęta terytorialne, broniące aktywnie przed innymi terenu rodzinnego. Nie występuje u nich dominacja płci, tylko hierarchia wieku. Kilka rodzin może czasami tworzyć kolonię. Takie grupy złożone są z rodziców i młodych (średnio trzy młode w miocie), które po dwóch latach opuszczają rodziców i młodsze rodzeństwo. Najmłodsze bobry przychodzą na świat po ciąży trwającej około 107 dni, która jest efektem rui odbywającej się w lutym. Zwierzęta te są monogamiistami. Aktywność płciową osiągają w czwartym roku życia. Długość życia około siedemnaście lat (w niewoli do trzydziestu pięciu). Naturalnymi wrogami tych zwierząt są rysie i wilki. Jednak często podczas wędrówek w poszukiwaniu nowych terenów do osiedlenia czy też partnerów bobry giną na drogach jako ofiary kolizji samochodowych. Często wtedy można spotkać je w miejscach nietypowych, na przykład w przepustach pod ruchliwymi drogami, przy domach lub nawet w centrach miast. Trzeba wówczas zawiadomić kompetentne służby, aby bobry nie stwarzały zagrożenia. Mechanizmem obronnym tych zwierząt jest ucieczka. Potrafią straszyć wroga pluskiem kielnią o lustro wody, co daje bardzo głośny efekt. A pod wodą potrafią wytrzymać do dwudziestu minut. Na temat działalności bobrów zdania są podzielone. Przyrodnicy uważają, że bobry przyczyniły się do renaturyzacji siedlisk i tym samym zwiększeniu bioróżnorodności, zaś rolnicy, gospodarując dzięki działalności bobrów na zalanych łąkach, nie są już tak entuzjastyczni. Możemy obserwować efekty pracy bobrów przy uczęszczanych drogach, gdzie zamierają drzewostany, bo poziom wód gruntowych wrócił do stanów sprzed 20-25 lat.

Przy opracowywaniu artykułu korzystano z następujących źródeł:

1. Klucz do oznaczania ssaków polskich, pod red. Z. Pucek, wyd. PWN, Warszawa 1984.
2. Łowiectwo, PWR i L, Warszawa 1989. Red. nac. przewodniczący komitetu redakcyjnego Jerzy Krupka.
3. T. Grądziel, E. Kowalik, A. Różycki, Poleski Park Narodowy, wyd. PPN, Urszulin 2008.
4. A. Czech, Bóbr - budowniczy i inżynier, wyd. FWIE, Kraków 2010.
5. Edukacja na ścieżkach PPN, wzd. PPN, Urszulin 2012. Red. A. Różycki

Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon Tonie – Hop na plażę!



Coraz więcej miejsca wśród publikacji savoir-vivre ich autorzy poświęcają właściwemu zachowaniu się i ubioru na plaży.

Kiedy przypadkowo wszedłem do sklepu oferującego kąpielówki i kostiumy kąpielowe, trafiłem na rozmowę dwóch pań typu „kaskady”, co to podbródek na piersi, piersi na brzuchu, a brzuch na kolanach, licytujących się między sobą o to, jakie w tym roku są najmodniejsze ubiory plażowe i czy lepiej będzie założyć nad morzem kostium jednoczęściowy czy dwuczęściowy typu „bikini”. Nie czułem się na tyle odważny i powołany do zwrócenia paniom uwagi, iż z taką tuszą nie wypada za bardzo paradować w kusym ubiorze pomiędzy plażowiczami, a jeżeli już - to bardziej dyskretnie i w miejscach nieco ustronnych (parasolka, parawan, dodatkowe maskujące wdzianko itp. też może być dobrym rozwiązaniem). Bo przecież wszyscy powinniśmy raczej tuszować brzydotę, a nie ją bezkrytycznie demonstrować w miejscach publicznych. Kiedy pośpiesznie wychodziłem ze sklepu, z radością uświadomiłem sobie, że w tym roku, spędzając urlop w górach, podobnych widoków będę pozbawiony. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Jestem daleki od tego by kogoś urazić, bo przecież każdy z nas ma swoje ułomności, niedoskonałości, a ponadto każde piękno się starzeje.

Ja spotykałem w życiu panie o kształtach rubensowskich, które miały smak estetyczny i potrafiły dobrać do swojej sylwetki i wieku ubiór na każdą okazję i wiedziały, gdzie i kiedy bywać, by się czuć dobrze i innych sobą nie krępować.

Scena opisana na początku podsunęła mi myśl, że warto wydać specjalny kodeks zachowania się na plaży, czyli taki szczególnie nadmorski savoir-vivre.

Okazuje się bowiem, iż dostępne na rynku księgarskim podręczniki nie piszą o tym, jak zachowywać się nad morzem. A do czasu ukazania się takiego podręcznika, byłoby dobrze przed wejściem na plażę umieścić obok regulaminu zakazującego przebywania i chodzenia po wydmachach, również tablice z zasadami estetycznego doboru strojów plażowych, odpowiedniego do wieku i sylwetki spacerowiczów.

Korzystający z uroków morza dodatkowo mogli by się dowiedzieć, że nie należy nikogo siłą ciągnąć

do wody, podpływać do kąpiących się i chwytać za nogi, że idąc plażą z daleka obchodzić opalających się, a miejsce na piasku zajęte poprzedniego dnia nie jest niczyją własnością.

Z innych uwag dotyczących plażowego bon tonu umieściłbym informację, że w kąpielówkach przedstawia się znajomych bez tytułu i stanowiska, bo komicznie może się poczuć mężczyzna o zapadłej klatce piersiowej przedstawiany jako profesor, filar światowej nauki. Uprzedziłbym, że na plaży nie całuje się pań w rękę, także tych najbardziej nobliwych, że rozmawiając z kimś, nawet przy największym słońcu, należy zdjąć okulary słoneczne, żeby nie było podejrzenia, że patrzy się na ciało rozmówcy w miejsca, na które patrzeć nie wypada. Można zostać posądzonym również o brzydkie zamiary, kiedy przyjdzie ochota obserwowania plażowiczów przez lornetkę.

Informacja o zakazie używania magnetofonów bez słuchawek powinna być umieszczona w regulaminie porządkowym, więc można ją pominąć, a także to, iż niewłaściwe jest załatwianie fizjologicznych potrzeb w morzu, nawet jeśli przebywamy na najbardziej dzikiej plaży.

Nasz bon tonowy regulamin mógłby zachęcać do nawiązywania plażowych znajomości wśród opalających się obok nas. Pozwoliłoby to powierzyć ich opiece nasze rzeczy, kiedy idziemy się kąpać.

Znajomość taka nie obliguje nikogo do kontynuacji, bowiem przy jej nawiązywaniu nie trzeba wymieniać nazwisk.

Zamieściłbym również w tym regulaminie, że nie wypada kobietom prawić komplementów związanych z opalenizną, figurą i strojem kąpielowym, a jeśli to będzie jedna z wyżej opisanych na początku pań, to tym bardziej informować ją, że istnieje drugie prawo Archimedesesa mówiące, iż kobieta na plaży traci tyle na atrakcyjności, ile ponad normę zajmuje miejsca na piasku.

Z notatnika Nadbużańskiego aforysty i satyryka

Dzięcioliki limeryki

Pewien agro – gospodarz
w gminie Wola Uhruska
w pracach polnych
ustał co nieco.
Co się okazało?
Zamiast jechać w pole,
upajał się urodą
agroturystek młodych,
gdy toples opalały się
przy stodole!

Taki jeden gościu z Wygnanowa
trunkował i zdrowia nie szanował,
aż trafił do znachorki z Holeszowa.
Ona znała różne gusła.
W powróśla wiązała rumianek
na kolanie.
Stawiała bańki, po omacku.
Czary odprawiała z pokrzywą.
Tak w ogóle to z niej było
niezłe ziółko.
Chłop był na schwał
więc podobał jej się.
Kuracja była długa, napotna...
nocna, łóżkowo – lubczykowa!
No i teraz mieszkają w Lubieniu,
bo on - no rzeczywiście,
silnie się odmienił.

* * *

Gadanie szło po okolicy,
że jeden ze wsi
Kurzełaty hodowca
jakieś browerie nocą ćwiczy.
Aż się okazało, że to kogut
erotoman, galopant
nad ranem budząc kury,
tak piał z całej siły,
że aż jaja w gniazdach dzwoniły.

* * *

Pewna z Chełma wiolonczelistka,
u której mieszkał gitarzysta z Ukrainy
uznała, że jego chwyty
są zbyt mało wysublimowane.
Ona gustowała w szybszych rytmach,
w nocne „koncertowanie”.
Tak to niestety artystyczny
pobyt zakończył gitarzysta,
bo bardziej perwersyjnym
wirtuozem okazał się
flecista miejscowy.
Gdy owego Saszę,
na dworzec odwoziła,
„...tys mene pidmanuła...”
z żalem podśpiewywał.

* * *

Raz dwaj Niemcy – turyści,
jadąc do Okuninki
zabrali dwie autostopowiczki
i zauważyli, że obie
lubią szminki ostre kolory.
Gdy ich zdawkowo-ciepłym
uśmiechem co i rusz obdarzały,
pomyśleli:
Och, te nastki jak kotki
się łaszą, oj! Będą,
będą amory...
Lecz niestety wakacyjna
intuicja ich zmyliła.
Bo potem owszem,
elegancka kolacja,
ciepłe dłonie, buziak
...i to było tyle.
„Kicie” pokazały pazurki
i orzekły, że noc spędzą
w domku u... przyjaciółki.
Morał z tego taki,
iż nie należy osądzać kobiet
po szmince i uśmiechu,
bo to nie zawsze zdradza
chętkę do grzechu.
Jest w miłości romantyczny

* * *

W miejscowości Okrągłak,
jedna wdowa
do ponotwonego poślubienia
była znów gotowa.
Zaprosiła takiego jednego,
co mu kobieta już dawno
czmychnęła za granicę,
by niby jej dach
odremontował.
I choć tak ciepło
mówiła do niego:
Herbatka, o pączuś czeka
kochany Panie Stachu!
To on miny wielkie robił
zanim zszedł z dachu.
W naszym miłym Okrągłaku
taki smutas, „okrągłak”,
się trafił – myślała, gdy
rozliczała się z nim ot tak,
już bez ceregieli
na stojąco przy baraku
na opał.

Lubart

Fraszki i aforyzmy

Język ciała.
Jest w biznesie
język konkretny.
I ten najgorszy:
język epitetu.

Pali mosty za sobą,
kto jest fałszywą
i impertynencką osobą.

Wyborcy – nie dentyści
wrywają czasem zdrowe „zęby”,
a potem się dziwią i nie przyznają
do tej rozpartej w fotelu – gęby.

Polityczny szczyt
bezczelności:
do moralnej odnowy
wzywać bliźniego
a samemu tkwić mocno,
w mentalności „Kalego”.

Kokietka – umizgi, perskie oko...
Mówiła bez ogródek
iż nęci ją „lekkie życie”
celebrytek młódek.
Wierzyła w błysk – karierę
wszak miała wykształcone
.... „cztery litery”!!!

Oto jest pytanie?
Szczęściem
miłości pełna,
schludna bieda
- czy pusty,
pyszałkowaty zbytek.

* * *

Mądrego nigdy nie spotka
krzywdą kradzieży mądrości.

* * *

Oto miara politycznej obłudy
i wyborców ułudy:
frustraci, którzy Unię Europejską
opluwali –
europosłami zostali.

* * *

Za niektórymi polityków
Przyczyną
Z półśmieszkiem i kpinią
Wychylić można do dna,
Bo sami dawno
sięgnęli dna!

Lubart



SMAKI POLESIA

SZCZUPAK FASZEROWANY



Składniki:

- 80 dag szczupaka
- 1/2 bułki (palant)
- 2 cebule
- 2 jaja
- 15 dag masła
- mleko
- natka pietruszki, koperek
- ogórek zielony, sałata
- cytryna do dekoracji
- pieprz, sól, vegeta

Sposób przygotowania:

Szczupaka oczyścić, odciąć ogon i płetwy, opłukać, naciąć skórę dookoła głowy, owinąć i oddzielić od mięsa. Przy ogonie odciąć cały tułów, skórę odłożyć. Rybę opłukać, odcisnąć z wody, dokładnie filetować mięso od ości. Przygotować masę rybną: mięso, namoczoną w mleku i odcisniętą bułkę, uduszoną na maśle cebulkę, jaja, sól i pieprz. Wyrobić starannie na pulchną masę. Skórę szczupaka napełnić luźno masą rybną, zaszyć. Ułożyć na blasze i piec 1,5 godz. w temp. 150 stopni. Po ostygnięciu ułożyć na półmisku, pokroić w skośne plastry, dołączyć głowę. Zalać galaretką zrobioną z czerwonej żelatyny rozpuszczonej w 1 l wody, dodać vegetę i sok z cytryny do smaku. Smacznego!

(potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Korolówce)

JACZNIK



Składniki:

Biszkopt:

- 4 jajka
- pół szkl. cukru, pół szkl. mąki
- pół łyżeczki proszku do pieczenia
- 4 łyżki maku sypanego

Masa:

- pół litra kremówki 30%
- galaretka wiśniowa

Pozostałe składniki:

- 2 paczki delikcji wiśniowych
- 3 galaretki truskawkowe

Sposób przygotowania:

Rozpuść wiśniową galaretkę w pół szkl. wody, a pozostałe dwie truskawkowe jak przewidziano na opakowaniu. Śmietankę 30 % trzeba schłodzić.

Białka ubić na sztywno, dodać cukier i ubijać na sztywno. Dodać żółtka, połączyć mikserem. Dodawać partiami przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia i makiem. Składniki połączyć drewnianą łyżką. Prostokątną blachę wysmarować tłuszczem i wysypać jedynie dno bułką tartą. Upiec biszkopt ok. 20-25 min. w temp. 180 C. Ostudzić w blasze.

Śmietankę ubić, dodając do smaku 4 łyżki cukru pudru. Pod koniec ubijania dodać wiśniową galaretkę i wlać na ostudzony biszkopt. Na to wyłożyć delikcje czekoladą go góry i wstawić na 15 min. do lodówki. Gdy pianka stężeje, zalać ciasto galaretką. Smacznego!

BISZKOPIK LETNI Z DELICJAMI I GALARETKĄ



Składniki:

- kasza jęczmienna (pęczak),
- suszone grzyby,
- marchew,
- pietruszka,
- cebula,
- olej,
- liść laurowy,
- ziele angielskie,
- sól,
- jarzynka i magi

Sposób przygotowania:

Z umytych warzyw po dodaniu przypraw gotujemy bulion warzywny. Po 5 minutach do gotującego wywaru wrzucamy pęczak i suszone grzyby (wcześniej namoczone i odgotowane). Kiedy kasza i warzywa będą miękkie, zarumieniamy na patelni z olejem, pokrojoną w kostkę cebulę, a następnie dodajemy do zupy. Na koniec wrzucamy świeżą natkę pietruszki. Smacznego!

(potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Susznie)

Potrawy regionalne zaczerpnięte z publikacji „Polesie w garnku” wydane przez Gminę Włodawa

Opracowała:
Renata Włostowska

Poleskie bajanie
czyli publikacja
dla najmłodszych



Zespół Kresowianki

